Nr. 7 Poznań, dnia 16 Lutego 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38
Telefon Nr. 97
Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Z powodu protestów niemieckich.

Od całych tygodni o niczem się nie mówi, nie pisze, nie myśli tyle, co o najdzikszym z dzikich pomysłów, o zamyśle wywłaszczenia i jego niefortunnych, wcale nie mogących być należycie określonemi ani przewidzianemi konsekwencyach.

Projekt ten po grudzie toczył się w izbie posłów i z ciężkiem sercem uchwalony, potoczył się do izby panów, lecz i tam z ciężkiem i niechętnem go powitano sercem. Izba wysłuchała kilku świetnych i kilku lichych mów przeciw i za wywłaszczeniem i oddała projekt do komisyi, która nie powziąwszy wprawdzie zasadniczych zmian, jednak o tyle go złagodziła, że traci on swe najostrzejsze ostrze, nie przestając być jednak gwałtem nad gwałtami, smutną ustawą wyjątkową, mieczem Damoklesowym, który ma zawisnąć nad karkami licznych ziemian polskich.

Jak donosił telegram, zgadza się komisya izby panów na wywłaszczenie majątków polskich, lecz ogranicza to prawo do tyla, że nie będą mogli być wywłaszczeni wszyscy ci, którzy swym majątkiem od dziesięciu lat władają, lub przychodzą w jego posiadanie w drodze spadku. Również nie mają podlegać wywłaszczeniu kościoły, cmentarze oraz grunta należące do kościołów lub stowarzyszeń religijnych, a więc dobra kościelne, role proboszczowskie i t. p.

Możnaby ubolewać nad tem, że komisya izby panów zniosła ograniczenie, przyjęte już w izbie posłów, opiewające, że tylko 70 tys. hektarów wogóle wywłaszczyć wolno, gdyby było można wierzyć, że skończy się na tych 70 tysiącach hektarów i że sejm w przyszłości nie zgodzi się na wywłaszczenie dalszych obszarów. Tej nadziei jednak nie można żywić póty, póki hakatyzm nie zostanie złamany. Zatem projekt komisyi stanowi pewne złagodzenie twardej tej ustawy, nie przestając jednak być gwałtem nad gwałtami, środkiem demoralizującym tak Polaków, jak Niemców, potwornością gospodarczą, która tylko najfatalniejsze może wydać skutki i to na obie strony, dla nas tem gorsze, jeżeli nie będziemy potrafili w dziedzinie handlowej i przemysłowej odbić tych klęsk, które w rolniczej poniesiemy.

Dotychczas jeszcze obrady w komisyi nieskończone, a więc i obrad w pełnej izbie panów nad projektem komisyi nie było. Jeżeli jednak izba panów przyjmie poczynione zmiany, natenczas projekt znów odesłany będzie do izby posłów i nowe rozpoczną się obrady.

W każdym razie nie tak gładko, jak myśleli sobie hakatyści, postępuje sprawa wywłaszczenia. Jest ona daleko mniej popularna niż sądzili, nawet niż to sądzili sami Polacy.

Nim jeszcze wiadomem było, jakie wyniki dadzą obrady komisyi izby panów pruskiego sejmu, pojawiły się w Księstwie dwa protesty przeciwko projektowi o wywłaszczeniu. Poprzedzał je protest wydany przez obywateli ziemskich z okolicy Chojnic, przyjęty prawdziwem wyciem w hakatystycznej prasie, poprzedzał je piękny wiec wolnomyślnych Niemców poznańskich, na którym około 1200 Niemców uchwaliło przeciwne wywłaszczeniu rezolucye i zawezwanie skierowane do nadburmistrza miasta Poznania, z energiczną prośbą o stanowcze zwalczanie antypolskiego projektu.

Nareszcie pojawiły się protesty niemieckiego obywatelstwa wiejskiego i miejskiego, pokryte licznemi podpisami.

W prasie hakatystycznej nowe odezwało się wycie.

Jeżeli już poprzednio po mowach wygłoszonych w izbie panów „Schl. Ztg." zaczęła powątpiewać o patryotyzmie i niemieckiem usposobieniu J. E. ks. kardynała Koppa, a hr. Thiele-Winklerowi śmiała oświadczyć z bezczelną arogancyą, że byłoby jego obowiązkiem mieć przekonanie zgodne z intencyami rządu, to po proteście niemieckich właścicieli ziemskich zupełnie straciła chłodną krew i ona i jej siostrzyca z Rycerskiej ulicy, hakatystyczny „Pos. Tageblatt."

Gazety wpadły wprost w konwulsye. Z pianą na wargach i szyderstwem zabójczem pytają: na co ten hałas, czegoż życzą sobie ci panowie, czy czasem nie wyjątkowych zapomóg dla siebie i swoich przyjaciół, w miejsce wyjątkowych ustaw skierowanych przeciw Polakom? Hakatyści sami patrząc na wszystko pod kątem geszefts-patryotyzmu, przypisują innym swe własne uczucia. Sami cuchnąco tchórzliwi i tylko przywykli wołać o pomoc do rządu, nie mogą pojąć, że są jeszcze ludzie, którzy bez popełniania jaskrawych gwałtów myślą wygrać walną bitwę z Polakami. Ponieważ widzą, że polityka ich nie znajduje bezkrytycznego i powszechnego wśród Niemców naszej dzielnicy poparcia, co może bardzo fatalnie w ich zrozumieniu podziałać na losy nowego antypolskiego projektu, wściekają się i rzucają, plując ogniem i jadem. Robią więc, co mogą, aby obniżyć znaczenie rzeczo-

nych protestów. Powołują się najprzód na związek rolników, jako na oficyalną reprezentacyę niemieckiego rolnictwa, który to związek oświadczył się za wywłaszczeniem, a następnie siłą się wykazać, że ci, którzy podpisali protest, to w większej części ludzie o wątpliwej wartości narodowej, nie zajmujący absolutnie żadnych wybitnych stanowisk w życiu publicznem. Ma tam być podpisanych 4-ch dzierzawców polskich majątków, wielka ilość chłopów, właściciel cegielni z Szarlotenburga, niemieccy katolicy stojący pod wpływem polskich magnatów i księży. Wprawdzie są tam i osoby politycznie mało znaczące, za to towarzystwo wpływowe, lecz można wątpić, czy czują się szczęśliwe w towarzystwie, w jakiem się przy rzeczonym proteście znalazły. Tak przedstawiają hakatyści tych odważnych i sprawiedliwie myślących Niemców, którzy protest podpisali, a nawet wzywają ich, aby swe podpisy cofnęli.

Tego oczywiście ci panowie nie uczynią, gdyż krok swój zapewne dobrze sobie obmyślili naprzód i byli przygotowani na jego skutki. W każdym razie interesującą nader jest rzeczą patrzeć na to ciskanie się hakatystów. Wielu Niemcom ten radykalizm hakatystyczny zapewne otworzy oczy i wykaże, jak haniebną jest ta sekta, która potrafiła jakoby czar rzucić na tylu i tylu Niemców i omotać rząd w swe ponure sieci.

Tak więc mniej więcej przedstawia się obecnie sprawa wywłaszczenia. Widzimy, że jeszcze nie zupełnie ona dojrzała, że jeszcze klamka nie zapadła, że jeszcze mogą nastąpić niespodzianki. Obiegały pogłoski, jakoby i cesarz przestał przywięzywać wagę do tego projektu, lecz natychmiast zadrgały półoficyalne druty telegraficzne, aby tym wieściom zaprzeczyć i oświadczyć, że cesarz owszem przychylnie jest dla projektu usposobiony.

Kto był inicyatorem protestu obywatelstwa wiejskiego nie potrafiliśmy wypośrodkować. Dowiadujemy się jednak z bardzo wiarogodnego źródła, że protest obywateli ziemskich wyszedł za przyczynieniem się hrabiego Zietena ze Smolic i p. Ifflanda z Ifflandsheimu (?). Obojętna to zresztą rzecz, kto pierwszą myśl podał, dość, że protest jest i że działa.

Naszą rzeczą jest ocenić go należycie i nie oddawać się żadnym z tego powodu złudzeniom. Protesty te mają bezsprzecznie charakter symptomatyczny, wykazują, że w dość szerokich kołach uwydatnia się lęk przed nieubłaganemi konsekwencyami hakatystycznej polityki i wstręt do niej.

Lęcz zadaleko posunęlibyśmy się, gdybyśmy twierdzić chcieli, że są to akty, wypływające z szczególniejszego dla naszego położenia współczucia lub głębszej dla nas sympatyi. Nie ulega wątpliwości, że niektórzy z podpisanych i temi uczuciami do pewnego się kierowali stopnia, lecz głównym czynnikiem był według nas patryotyzm pruski, chcący uchować państwo od splamienia się niesławnego, od statuowania niebezpiecznego w przyszłości precedensu, od ustawy, która nie może działać werbująco w Europie, a następnie dla tego, bo poznano całą bezmyślną brutalność tego kroku, jego szkodliwość w dziedzinie społecznej i ekonomicznej, a zupełną nieużyteczność w walce narodowościowej, która jest walką o idee i ideały, nie mogącą być rozstrzygniętą opancerzoną pięścią.

Dla hakatyzmu oczywiście głośne protesty niemieckie są ciężkim ciosem. Uwydatnia się w nich zbawienna reakcya przeciwko temu moralnie zbankrutowanemu kierunkowi politycznemu i zdolne są przyspieszyć jego upadek faktyczny. Niemcy naszych dzielnic uczynili pierwszy krok w kierun-

---

Naród Polski

pod obcem panowaniem.

76

Opowiedział

Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

I zaraz Collin połączył się z Benedekiem, obaj podstąpił pod Kraków, obsadzili artyleryą wzgórza Krzemionki i ogłosili szlachetne postanowienie:

— Zbombardujemy, a potem zrabujemy miasto!

Więc rada, złożona z obywateli miasta: Józ. hr. Wodzickiego, Federowicza, Helcha i Wolfa, weszła w układy z Collinem, a powstańców wyprawiła z miasta, ażeby nie wpadli w ręce austryackie. Na czele 1300 ludzi: jezdnych krakusów, strzelców i 800 kosynierów, wyruszył Tyssowski z brzaskiem dnia 3-go marca z Krakowa ku Krzeszowicom i wszedł na ziemie zaboru pruskiego. Tutaj złożyli powstańcy broń w ręce Prusaków, ale z warunkiem, że będzie im wolno udać się na emigracyę (4-go marca). Równocześnie zajęły Kraków wojska wszystkich trzech mocarstw rozbiorowych (3-go marca), a mianowicie w Krakowie zostali Austryacy pod dowództwem gener. hr. Castiglione, Prusacy zajęli miasto Chrzanów, a Rosyanie Krzeszowice i Mogiłę. Teraz zaczęły sę w Krakowie ogromne prześladowania spokojnych obywateli, zwiększając jeszcze bardziej oburzenie całego narodu na Austryaków, tak znęcających się nad bezbronnymi mieszkańcami. Wreszcie dnia 6-go listopada roku 1846 na konferencyi wiedeńskiej pełnomocników Austryi, Rosyi i Prus uchwalono wcielić Rzeczpospolitą Krakowską do Austryi. Tak więc wyraźnie złamano warunki traktatu wiedeńskikego i zniesiono ostatnią resztkę niepodległości Polski, nie zważając na Anglię i Francyę, które już od zajęcia Krakowo przez mocarstwa daremnie protestowały przeciwko temu gwałtowi.[1])

Tak więc w Krakowie i w Galicyi Zachodniej dokonał się niepomyślnie główny akt powstania roku 1846.

A przecież, według Limanowskiego, powstanie to prawie na 100 kilametrowej przestrzeni, od Miechowskiego powiatu do Zakopanego i od Wieliczki aż na Śląsk, mogło się było stać ważnem ogniskiem wojny ludowej. Ale należało zaraz po odejściu Collina z Krakowa złączyć drobne oddziały i utworzyć jeden kilkotysięczny oddział, pchnąć go ku górom i zamienić tamtejszą wojnę na górską wojnę partyzancką. Ta bowiem patryotyczna ludność górska walczyła potem aż do dnia 10 go marca. Była dziarska i patryotyczna młodzież krakowska, było około 2000 gotowych do boju górników w Wieliczce, Jaworznie, Olkuszu, Niwce i Dąbrówce, było mnóstwo gajowych i leśniczych, wyćwiczonych strzelców.

Były oddziały Krakusów, które na odgłos powstania pojawiły się w kraju i w Królestwie „a przyprowadzili je Mazaraki, Staszewski, Zygm. Jordan i Erazm Skarzyński, mianowany przez Tyssowskiego naczelnym wodzem. Było dużo prochu w kopalniach i były pieniądze, których sam Dembowski przesłał 100,000 złr. z Wieliczki do Krakowa. Ale należało koniecznie owładnąć ruchem ludowym i skierować go przeciw wrogom, skoro ludność wiejska w Rzeczypospolitej Krakowskiej, gdzie nie doznawała ucisku, chętnie z powstańcami się łączyła i skoro zwłaszcza później już, rząd austryacki zaprowadził sądy doraźne i wieszał każdego chłopa z bronią ujętego.

I ten lud wiejski dotąd głaskany przez rząd, przera-

[1]) Lewicki, 481.

ku hakatyzmowi przeciwnym, jeżeli ta opozycya potrwa i się rozwinie, do czego brutalność hakatystycznej polemiki tylko przyczynić się winna, natenczas otworzą się nowe polityczne możliwości. Natenczas kwestya uspokojenia i uzdrowienia naszych dzielnic może wejść w sferę polityki praktycznej. Póki u nas włada niepodzielnie hakatyzm o tem ani marzyć nie można. Nie łudzimy się. Jesteśmy przygotowani na to, że hakatyzm, mimo swego moralnego bankructwa, jeszcze długo utrzyma się na powierzchni, lecz nie brak znaków zapowiadających jego przyszły nieuchronny upadek.

Rozumu można mieć trochę, ale co poczciwość to potrzeba mieć całą: pół poczciwości, to pół łotra.

Ks. Biskup Łętowski.

* * *

Kto z obawy, by skała leżąca na skłonie góry nie runęła w przepaść, pragnie ją wtoczyć na wierzch, a nie policzy się z siłami, ten przyspieszy tylko jej upadek

Henryk Sienkiewicz.

Socyalizm w Anglii.

W końcu zeszłego miesiąca odbył się w Hull wielki kongres angielskiej partyi robotniczej.

Na kongresie tym przyjęto pomiędzy innemi uchwałę, która wielki wzbudziła zapał u socyalistów wszech krajów, a do pewnego stopnia konsternacyę w sferach obywatelskich angielskich, które — jak to także uczynił „Daily Express“ — przewidują rozpadnięcie się wielkiej partyi robotniczej na dwa obozy, z której silniejszy (liczebnie przynajmniej) przyjmie program socyalistyczny.

Nim przystąpimy do wyłuszczenia treści tej niepokojącej uchwały należy uwydatnić skład wielkiej partyi robotniczej w Anglii.

Jak każde wielkie ciało i angielska partya robotnicza składa się z przeróżnych żywiołów. Angielskich robotników podzielić można na dwie wielkie kategorye. Mniejsza część, mniejwięcej 30 proc. zalicza się do obozu zachowawczego, reszta, a więc większość, składa się z mniej lub więcej radykalnie usposobionych osobników, pomiędzy nimi znajduje się dość skromny, jak dotychczas, odłam czystej krwi socyalistów. Do konserwatystów należy zaliczyć członków starych tradeunionistów i zwolenników socyalistycznej niezależnej partyi robotniczej t. zw. Independent Labour Party.

Mimo dość znacznych różnic zachodzących w zapatrywaniach starych i młodych tradeunionistów, dotychczas odznaczali się oni znacznem umiarkowaniem. Jako posiadacze rezerw, wynoszących około 100 milionów marek i administratorzy rocznych budżetów, wynoszących około 50 milionów marek, mało oni okazywali współczucia dla programu i eksperymentów strejkowych socyalistów. Woleli się układać z pracodawcami pokojowo na drodze polubowej, miasto rzucać swe miliony na niepewne losy strejku i rozpraszać je na wypłacanie zapomóg strejkowcom. Socyaliści zaś wytężali wszystkie siły, aby pozyskać tradeunionistów dla swoich celów. Przy czynności tej postępowali zawsze bardzo oględnie, niemniej od kilku lat do celu tego dążą wytrwale i nie zupełnie bezskutecznie.

Znaczniejszy sukces — lubo, jak

żony tą nagłą zmianą rządu, lękał się teraz zemsty „Polaków,“ jak nazywał szlachtę, która więc mogła go łatwo pozyskać. W tak strasznym następnym roku nędzy, nieurodzaju, zarazy i głodu takiego, że nawet między ludźmi w wielu okolicach zdarzały się urzędownie stwierdzone wypadki ludożerstwa, ten lud pod wpływem kazań i pracy ks. Karola Antoniewicza przejmował się skruchą i żalem, szedł tłumnie do konfesyonałów, żałował za swą zbrodnię, zwracał zrabowane rzeczy, całemi gromadami odbywał pielgrzymki do Częstochowy.

Ale, gdy był czas jeszcze, Rząd Narodowy przeraził się straszną rzezią szlachty, i stracił głowę, z wyjątkiem nietracącego nigdy zapału i wiary w lud Dembowskiego, z którego śmiercią jeszcze większe powstało zamieszanie. [1])

b. W innych dzielnicach.

We wschodniej Galicyi Teofil Wiśniewski na czele małego oddziału stoczył pod Narajowem [2]) potyczkę z huzarami austryackimi i podążył ku Brzeżanom, gdzie na wieść o rzezi tarnowskiej rozpuścił swój oddział. W Poznaniu i Prusach Zachodnich czujność policyi i aresztowanie przywódców przeszkodziły wszelkim ruchom powstańczym, więc też nieznaczne rozruchy, które wybuchły, stłumił rząd zaraz. Dnia 1-go lutego 1847 roku rozstrzelany został w Poznaniu emisaryusz Ant. Bobiński. [3]) W Królestwie i Krajach Zabranych usiłowano w ostatniej chwili wzniecić powstanie, nie mając żadnych do tego przygotowań, dobrze, iż ludzie rozważni przeszkodzili tym usiłowaniom; więc tylko nieznaczne wybuchy miały miejsce w Miechowskiem i na Podlasiu pod dowództwem Pantaleona Potockiego.

[1]) Limanowski, 274, 277, 282; Sokołowski, IV, 1777, 1784.
[2]) Narajów, pomiędzy Złoczowem a Brzeżanami.
[3]) Lewicki, 148.

Nie dały się wcale pociągnąć do nowego powstania Litwa i Ruś, które ucierpiały już tyle za „Konarszczyzny.“ Na wszystkie jednak dzielnice spadły teraz nowe prześladowania, śledztwa, sądy i wyroki. Olbrzymie procesy rozpoczęły się w Krakowie, we Lwowie, w Poznaniu, [1]) w Warszawie, w Wilnie i w Kijowie. Zapełniły się znowu skazańcami więzienia w kraju i na Syberyi. Po wyrokach nastąpiły wnet kary śmierci. Teofil Wiśniowski ukrywał się po powstaniu we wsi Maniawie, [2]) tu zdradzony przez chłopa, został odwieziony do Złoczowa, potem do Lwowa, gdzie najniesprawiedliwiej skazany został na śmierć.

Wspólnie z nim powieszony został na szubienicy we Lwowie Józef Kapuściński (31-go lipca 1847 roku). Obaj zginęli po bohatersku z okrzykiem:

— Niech żyje Polska!

Pod zaborem rosyjskim powieszeni zostali w Siedl-

[1]) Szczególnie wielu obwinionych ludzi różnych stanów, między nimi wielu włościan, pociągniętych zostało *w procesie poznańskim.* Ale więzienia pruskie były znośniejsze niż katownie moskiewskie i austryackie, a więźniowie, mając wolność otrzymywania i czytania książek, pracowali nad własnem wykształceniem. Libelt napisał w więzieniu „Dziewicę Orleańską“, a Ryszard Berwiński opracował i porównał podania ludowe. Przez cztery miesiące trwał publicznie proces przed trybunałem w Berlinie, wzbudzając współczucia ludności berlińskiej, na które zasługiwali więźniowie swem pełnem godności zachowaniem się. Wśród powszechnego zachwytu, w świetnej mowie, Mierosławski wygłosił te ważne słowa: — Jedynem wszystkich męczeństw zadaniem jest wyzwolenie, oświecenie i wyniesienie ludu na dostojeństwo obywatelskie!

Dnia 2-go grudnia 1847 r. ogłoszono wyroki 117 więźniom, z których na ścięcie toporem skazani zostali: *Mierosławski, Kosiński Wład., Sadowski Stanisł., Elzanowski Seweryn,* ksiądz *Łobodzki Józ., Cejnowa Floryan Stan., Putkamer-Kleszczyński Józ.* i *Kurowski Apolinary. Libelt* skazany na 20 lat więzienia, dwudziestu czterech skazano na dożywotnie więzienie. — Limanowski, 290, 291.

[2]) Maniawa, w pow. Złoczowskim.

się to wykaże wcale nie zupełny — odnieśli socyaliści na ostatnim kongresie w Hull.

Wnieśli oni tam rezolucyę, której treść zasadnicza żąda: *wyzwolenia pracy z pod przewagi kapitalizmu i właścicieli gruntów, uspołecznienia środków wytwórczości*, a więc narzędzi, maszyn itd. oraz *ustanowienia zasady równości obudwu płci*, a więc kobiet i mężczyzn, *w dziedzinie społecznej i ekonomicznej*.

Nad rezolucyą tą wszczęły się bardzo namiętne debaty. Szczególniej niesocyaliści ostro przeciwko temu wnioskowi protestowali, nawet znaleźli się socyalistyczni mówcy, którzy zwalczali go ze względów taktycznych, gdyż obawiali się rozłamu partyi. Gdy jednak sprawę poddano pod głosowanie, pokazało się, że zyskała ona na kongresie *514 tysięcy zwolenników*. Tylko 462 tysiące robotników, a więc mniejszość, oświadczyła się przeciw rezolucyi.

Ten pomyślny dla idei socyalistycznej wynik głosowania został przyjęty tak na sali kongresowej, jak u skonfederowanego europejskiego socyalizmu z wielkim zapałem, a rzucił popłoch w szeregi burżoazyi angielskiej i nieangielskiej.

Nie można patrzeć na to obojętnie. Rezolucya, o której mowa, ma charakter kolektywistyczny, godzący w prawo własności i kwestyonujący nietykalność tego prawa, co prawda mniej brutalnie, aniżeli to czyni hakatystyczny postulat wywłaszczenia.

Jednakże rezolucya ta ma znaczenie tylko teoretyczne. Jestto wypowiedzeniem pewnych zasad, donośnych wprawdzie i ważnych, lecz nie mających wielkiego praktycznego znaczenia póty, póki w duchu odpowiednim nie zostaną zmienione statuty partyi robotniczej. I to chciano osiągnąć, a więc zamierzano rzecz przenieść w praktykę dnia i sprowadzić skutki bezpośrednie. Zamysł ten jednak nie udał się, gdyż kongres odrzucił go 951,000 głosów, podczas gdy tylko 91,000 głosów padło za wnioskiem kolektywistycznym, — postawionym przez Atkistona.

Tak więc na jednym i tym samym kongresie jedni i ci sami ludzie wprawdzie wypowiedzieli się za zasadą uspołecznienia środków produkcyi, lecz poprzednio już odrzucili myśl uświęcenia systemu własności kolektywistycznej. Jest w tem sprzeczność, którą nie łatwo da się wytłumaczyć, z której jednak wynikać się zdaje, że nie tak bliski jeszcze jest czas, kiedy socyaliści wszechwładnie zapanują wśród świata robotniczego Anglii.

Jednakże kto może zapewnić, że przesadzone są obawy tych, którzy przewidują, że prędzej czy później socyalizm rozwielmożni się w Anglii, jak to obserwować można i w innych krajach europejskich np. w Niemczech i we Francyi szczególniej, gdzie do pewnego stopnia opanował rząd. Nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że wzmocnienie się socyalizmu angielskiego podziałałoby krzepiąco na socyalizm kontynentalny, zwłaszcza w czasach, kiedy reakcya uwydatniająca się w Niemczech i w Rosyi pędzi wodę na jego młyny, a pruska racya stanu powoli zaczyna się zaprzyjaźniać z ideą socyalizmu państwowego.

Na koniec nie od rzeczy będzie zanotować, że poruszono także na kongresie sprawę wydawania codziennego pisma dla spraw robotn. Dotychczas muszą się robotnicy zadawalniać tylko pismami tygodniowemi. W odpowiedzi zaznaczył komitet wykonawczy partyi robotniczej, że toczą się rokowania o kupno już istniejącej wielkiej gazety.

---

cach Pantaleon Potocki, a w Warszawie dwaj jego młodzi towarzysze Kociszewski i Żarski (w marcu 1846 r.)[1])

Powstanie r. 1846, głównie zaś wypadki galicyjskie odbiły się głośnem echem nietylko w społeczeństwie polskiem, ale i w całej Europie. Na emigracyi wybuch rewolucyi krakowskiej wywołał wielki zapał, a Komitet Narodowego Zjednoczenia wydał w dniu 10-go lipca odezwę do ziomków, w której uznawał:

— Lud, powołany do wspólnego boju, dowiedział się o co idzie, że idzie nie o samo jedynie cudzoziemca wypędzenie, nie o samą niepodległość Ojczyzny, ale razem o ustalenie sprawy gminnej, o jego własne wyzwolenie![2])

Ale naród cały po strasznych wypadkach pokrył się głębokim i powszechnym smutkiem i rozpaczą, serca przejął żal i nienawiść do małodusznej a tyrańskiej Austryi; wobec tej nienawiści Krakowianie z serdecznością przyjmowali wchodzących do miasta Rosyan, a nawet bratali się z nimi z obrzydzeniem odwracając się od Austryaków na ulicach. Pod tym nienaturalnym wpływem ukazał się nawet chwilowy projekt zlania się zupełnego Polski z Rosyą i Słowiańszczyzną; projekt ułożony przez margrab. Wielopolskiego. Pod wpływem smutku i rozpaczy narodu powstał w Zboiskach pod Lwowem wstrząsający do głębi hymn Kornela Ujejskiego zaczynający się od słów: „Z dymem pożarów...‟

A ułożony został ten hymn pod wpływem i do wspaniałej muzyki Józefa Nikorowicza.

Potępiły niegodziwe działanie Austryi wszystkie prawie dzienniki francuskie i dyplomaci francuscy, a znakomity poeta Wiktor Hugo wygłosił w parlamencie wspaniałą mowę o Polsce i potrzebie wspierania jej przez Francyę[3]).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) Chłop Piesek, który tych dwóch zdradliwie wydał, dręczony wyrzutami sumienia, powiesił się. Skazano także na śmierć Stef. Dobrycza, Kar. Ruprechta, Mich. Mireckiego i Andrz. Deskura, ale zmieniono ten wyrok na dożywotnie roboty w kopalniach. Skazano jeszcze do kopalń: Jana Lityńskiego, Aleksandra Grzegorzewskiego, Ludw. Mazarakiego, Alojz. Wendę, Jana Keniga, Kar. Rudnickiego i Ludw. Sobolewskiego. Wysłano wiele osób na Syberyę, jak Szym. Tokarzewskiego do Omska, Henr. Kamieńskiego do Wiatki. Na Litwie Jan Reer skazany na 1500 kijów i wysłany do kopalń sybirskich. Z Wilna wysłano do robót na Syberyę Apolona Hofmeistra, Józ. Bogusławskiego i doktora Anicet. Reniera. Do wojska między innymi oddano Bron. Zaleskiego. Z Rusi wiele osób popędzono także na Syberyę — Limanowski 286, 287. Sokołowski, IV, 1778, 1779.

[2]) Limanowski, 292.

[3]) Dwa narody — mówił W. Hugo — odgrywały przez 400 lat bezinteresownie wielką rolę w cywilizacyi europejskiej: Francya i Polska. Francya, pamiętajcie o tem, rozpraszała ciemności, Polska odpierała nawałę barbarzyństwa; Francya rozszerzała idee postępowe, Polska osłaniała granice cywilizacyi. Naród francuski był posłannikiem, polski rycerzem cywilizacyi. To są fakta, których niepodobna wygładzić z pamięci ludów. Naród polski pracował dla ludzkości i zdobył sobie wdzięczność i sympatyę u wszystkich. Jeżeli z biegiem czasu lud ten, idący zawsze za popędem uczuć szlachetnych, upadł, to nie przestał być mimo to wielkim narodem. Polska nie powinna się nigdy napróżno odwoływać do Francyi! — Sokołowski, IV, 1781, 1782.

†

Z żałobnej karty.

† Śp. Stanisław hr. Żółtowski.

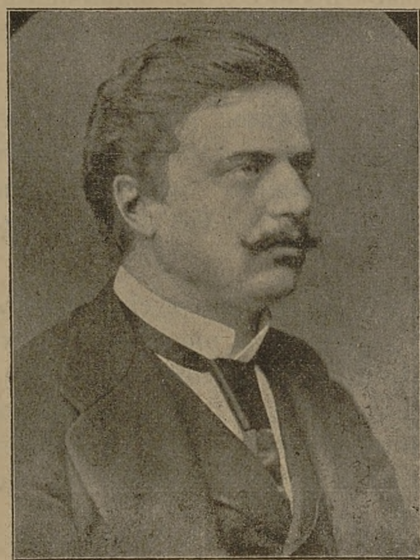
Niespodziewanie zaskoczyła społeczeństwo nasze wieść o zgonie ś. p. Stanisława hr. Żółtowskiego z Niechanowa. Mimo, iż od lat kilku niedomagał na zdrowiu, nikt nie przypuszczał, że tak nagle staniemy nad jego mogiłą.

Urodził się w roku 1849 w ojczystym Niechanowie, syn Franciszka i Zofii z Zamoyskich. Matki nie zaznał. Odumarła go wcześnie.

W niechanowskim dworze syn najstarszy z rodzeństwem wychował się pod okiem ojca. Ciche i zbożne było to środowisko. Przykłady pracy i spełniania sumiennego powszednich obowiązków otaczały tam młodzieńca.

Ale w tych czasach pierwszej młodości wycisnęły nań także swe piętno wrażenia inne, silniejsze. Często bywał w Warszawie w domu dziada, pana Andrzeja Zamoyskiego. Tam pierwszy spraw publicznych doleciał doń podmuch. Z tamtąd głośno na kraj cały rozbrzmiewało hasło pracy organicznej, w owym czasie już podjęte przez ziemiaństwo wielkopolskie na skromniejszą miarę, ale dłuższą metę.

W młodzieńcu te dwa wpływy, domowy i warszawski zespoliły się i zrównoważyły znakomicie. Do mrówczej pracy i zabiegliwości codziennej przybył polot ducha i gorącość serca, na długo, na życie. Minęły lata nauki, w poznańskim zakładzie ks. Koźmiana, potem teoryi i praktyki rolniczej w Niemczech. Zaczęła się praca na własnem. Najpierw w Godurowie, oddanym przez ojca w zarząd, wreszcie na



† Ś. p. Stanisław hr. Żółtowski.
(Klisza sporządzona według fotografii wykonanej przed 10 laty).

stałe już w Niechanowie. Do swej siedziby wprowadził niebawem, w roku 1877 żonę, księżniczkę Maryę Sapieżankę.

Od tej chwili dwoi się i mnoży mu życie. Dwie ma ono strony, które ten jednolity i w sobie zgodny człowiek na równi ważył. Pierwszą to dom, to rodzina.

Czem stał się dom niechanowski, jakie w niem było ognisko rodzinne, ile miłości wzajemnej, ile swobody i poczciwego szczęścia, to wie i zna niejeden, bo dom był gościnny. Ale na swój sposób, osobny a piękny. Nie zmieniała się dostatnia prostota codziennego zwyczaju, lecz rozszerzała się dla gościa rodzina. Był swoim i wśród swoich.

A widzieć mógł wiele. W tym dworze wielkopolskim wszystko było nastrojone na wysoką nutę, i serca i myśli i słowa. Czyż dziwnem, że także i czyn!

Po polsku i po katolicku żyło się tam w ogóle i w szczególe. Jedno było prawo dla wszystkich, jedna miara, jedna wskazówka, a tem prawem i miarą była cnota.

Pod tym kątem widzenia spoglądano tam na wszystko, rzeczy wielkie i najdrobniejsze.

Stanisław Żółtowski zagospodarowawszy się w domu, zaczął działać na szerszem polu ekonomii krajowej. A panował na tem polu smutek. Ciężkie nawalnice groziły zagładą, z Berlina padały słowa nieubłaganej nienawiści. Uchwalone pierwsze miliony na kolonizacyę.

Wtedy to z zetknięcia się dwóch mężów czynu ś. p. T. Kalksteina i Stanisława Żółtowskiego powstała myśl założenia Banku Ziemskiego. Oddał

ATENEUM
Miesięcznik literacko-artystyczny.

Taki ma tytuł nowe, a raczej wznowione po dłuższej przymusowej przerwie, wydawnictwo polskie, pierwszy poszyt którego nadesłano do naszej redakcyi.

„Ateneum poświęcone sprawom wyższej kultury w znaczeniu narodowo-wszechludzkiem, opiera rozwój twórczego i wogóle umysłowego życia narodu na fundamencie tych szerokich idej i dążeń, które się zaznaczały stale w epokach duchowej świetności społeczeństwa polskiego w osobach wielkich jego przodowników oraz w kierunkach, natchnionych przez dbałość o cywilizacyjną przyszłość i godność narodu. Ateneum ma na celu: Rozbudzić i podnieść w całem społeczeństwie polskiem świadomość wielkiego swojskiego dorobku literacko-artystycznego, zwłaszcza ostatniej doby. Zobrazować i oświetlać narodowe bogactwo w piśmiennictwie i sztukach pięknych za pomocą analiz krytycznych i ujęć syntetycznych, portretów literackich, roztrząsań najważniejszych wydarzeń w dziedzinie twórstwa i kultury, a także za pomocą ilustracyj. Wytworzyć wśród całego ogółu polskiego, przy wybitnem uwzględnieniu wyższego życia umysłowego w Księstwie Poznańskiem, możliwie jednolitą opinię kulturalną. Śledzić i ujmować w całokształt właściwości i odrębności twórczego ducha polskiego, badać jego istotę i stosunek do kultury i twórczości innych narodów.“

W tych słowach uwydatnia wydawca i redaktor, znany i w naszem społeczeństwie zaszczytnie poeta i literat p. Cezary Jellenta, cel i zadanie swego miesięcznika.

Wskutek nienormalnych stosunków panujących w naszej dzielnicy, pismo to ma tylko ekspedycyę w Poznaniu w księgarni J. Leitgebra i Sp. ul. Wilhelmowska 18. Redaktor p. C. Jellenta przebywa w Dreźnie, drukuje się zaś ten miesięcznik w Drukarni Narodowej w Krakowie. Prenumerata kwartalna kosztuje w Poznaniu, w Krakowie i Dreźnie 5 mk., w innych miejscowościach 5,65 mk. wraz z przesyłką.

Zewnętrznie przedstawia się Ateneum bardzo pięknie. Papier i druk wytworny, ilustracye przepysznie wykonane na pięknym grubym papierze. Winiety artystyczne. Cudzoziemiec, któryby nie znał literatury i sztuki polskiej, biorąc do ręki Ateneum, musiałby przyjść do przekonania, że one wielkie być muszą, skoro poświęca się im tak artystycznie wykonane wydawnictwo. Sądzimy, że nie tak łatwo znaleść będzie w Europie drugie czasopismo, któreby pod względem zewnętrznego wyglądu i układu materyału przewyższało Ateneum.

Treść jest bogata i urozmaicona. Znajdujemy tam szereg rozpraw i studyi literackich i artystycznych, dramat, poezye oraz obfity dział, poświęcony krytyce rzeczy polskich i ob-

się jej z całem poświęceniem, całym o-gniem i zapałem dziedzic niechanowski. Zyskał zwolenników swego planu, zaskarbił w szerokich kołach życzliwą pomoc i poparcie. Bank Ziemski powstał z kapitałem 1,200,000 marek, z czasem zwiększonym prawie w czwórnasób. Prezesował Bankowi od jego położenia aż do dni zupełnej niemocy Stanisław Żółtowski.

Nie tu miejsce zapuszczać się w dzieje finansowe W. Ks. Poznańskiego. Zaznaczyć jednak należy poważną i stateczną rolę, jaką w nich odegrał Bank Ziemski i grono pracowników, skupiające się dawniej i dziś w koło niego.

Po banku i równocześnie z nim przyszła kolej na drugą instytucyę, której pan Stanisław poświęcił swą pracę. Tej nie założył. Przyszedł na pozór do gotowego, a jednak właśnie tu zdziałał może najwięcej, doczekał się najwydatniejszych owoców swej pracy. Centralne Towarzystwo rolnicze zakwitnęło pod jego długoletniem przewodnictwem w sposób nadspodziewany.

Pracował nie sam. Jak zawsze i wszędzie, tak i w Towarzystwie umiał skupiać ludzi dzielnych, otwierać pole działania istniejącym energiom. Ten duch na wskroś twórczy, ożywiał, zachęcał, pobudzał. Umiał szukać wartości ukrytych i poznawać je. Był wielkim i wybitnym przedstawicielem idei zbiorowości w pracy.

To wszystko odbiło się wspaniale na Tow. rolniczem, które stało się instytucyą wzorową i jest dziś chlubą naszego społeczeństwa.

Niechanów, Bank ziemski, Towarzystwo rolnicze — oto trzy główne wytyczne, trzy walne dzieła w życiu pana Stanisława.

Zdrowie, podkopane pracą niezmierną, zmusiło ś. p. Stanisława do wycofania się przedwcześnie z zajęć ukochanych.

Zacny obywatel, gorąco kochający swój zagon, w niezatartej na zawsze pozostawia pamięci przykład pracy na roli, tak bardzo dziś dla nas zagrożonej.

A gdy po dobrem życiu przestało bić to gorące serce, niech wszyscy, którym droga jego pamięć, złączą się w wspólnej modlitwie: wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj Mu świeci na wieki wieków. Amen.

* * *

Zwłoki ś. p. Stanisława hr. Żółtowskiego przewieziono w piątek, dnia 7-go b. m. z kościoła farnego w Gnieźnie do grobów familijnych w Niechanowie. Udział w pogrzebie był nadzwyczaj liczny. Z Poznania przyjechał do Gniezna pociąg nadzwyczajny, przepełniony uczestnikami smutnego obchodu. W gnieźnieńskim kościele farnym ustawiono trumnę na okrytym kirem katafalku, otoczonym kwiatami i jarzącem światłem. Obszerna świątynia zaledwie zdołała pomieścić wszystkich przybyłych. Zarząd Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, w którym Zmarły piastował przez długie lata godność prezesa, stawił się w komplecie.

Niebawem rozległy się wzruszające dźwięki wigilii, poczem odprawiono żałobną mszę św. Następnie wśród bicia dzwonów i smętnych pieśni licznie zgromadzonego duchowieństwa obywatele na barkach swoich zanieśli trumnę na karawan. Cały pochód ruszył ku Niechanowu, gdzie zwłoki złożono w grobowcu tylko z udziałem najbliższej rodziny.

Mów żałobnych nie wygłoszono. Nie byłoby to z pewnością po myśli zmarłego, który lepiej niżby to uczynić zdołała najświetniejsza mowa, zapisał się w pamięci potomności słowami krótko przed zgonem wyrzeczonemi: *„Gdyby nas wywłaszczyli, wywieźcie ciało moje z Niechanowa!“*

---

cych, wchodzących w zakres literatury i sztuki.

Z wielkiem zadowoleniem dowie się czytelnik, że obok znakomitych prac p. Jellenty, pojawiło się w Ateneum kilka rzeczy pióra wielkopolskich autorów. Tak np. poezye p. Józefa Kościelskiego, studyum literackie Przbyszewskiego, studyum muzyczne Ludomira Różyckiego, oraz bardzo interesująca praca Michała Sobeskiego.

Należy mniemać, że pismo tego rodzaju powinno wpłynąć krzepiąco na rozwój sił artystycznych i literackich naszej dzielnicy. Aby się to stać mogło, powinno przedewszystkiem być czytane. Zaznaczyć jednak zaraz należy, że tak treść jak język tego pisma są tak dalece wykwintne, że polecić je możemy jedynie osobom należycie do takiej lektury przygotowanym.

Wznowionemu wydawnictwu przesełamy życzenia pomyślnego rozwoju i owocnej pracy. *R.*

W sprawie wykształcenia
Samarytanek wiejskich.

Jakże smutnym jest stan chorego w ubogim domu na wsi! Iluż nie ma na to, aby w razie choroby zapłacić za furmankę i posłać po lekarza! Jeśli zaś fundusze mu na to starczą, chlebodawca lub sąsiad się zlituje, nie ma nieraz nikogo, ktoby mu *lekarstwa w odpowiedni sposób* i w przepisanej godzinie podawał, *opatrunki zmieniał, zabiegi nakazane przez lekarza wykonywał.* Niejeden chory na wsi *umarł mimo, iż miał lekarza,* dla tego, że przepisów lekarskich *nie zastósowano* lub *źle* je wykonano.

A ileż *boleści* znieść musi chory *niepotrzebnie* dla tego, że nikt od chwili pojawienia się choroby umiejętnie się nią nie zajmie. Mógłby już n. p. lekarz przywieść ze sobą instrumenta i lekarstwa, gdyby mu woźnica zaraz powiedział, jakiego rodzaju dolegliwości ma chory, tymczasem godziny mijają, lekarz przybywa, ale nie mając środków właściwych pod ręką, wraca, aby je z apteki wysłać — a tymczasem *wiele godzin* najstraszniejszych nieraz boleści chory *dla tej nieumiejętności* znieść musi.

Częstokroć znów w chorobach lekarstwa nie są najważniejszą rzeczą — więcej chodzi o to, aby chory otrzymywał *odpowiednie lekko strawne pokarmy i napoje, aby wietrzono izbę, równo ją ogrzewano, zmieniano pościel i bieliznę.*

Weźmy dalej *nagłe wypadki* zranienia się — jak mało ludzie się znają na zatamowaniu krwi! Albo krwi ubiegnie tak wiele, że zranionego nie można utrzymać przy życiu, albo też opatrunki są tak nieczyste i nieodpowiednie, iż zakażenie krwi się przyłącza.

A ile to jest na wsi *fałszywych sposobów* leczenia, ile *środków szkodliwych,* do których skuteczności się wielką przywiązuje wiarę — ile zabobonów, które pogorszyć tylko mogą stan chorego!

Z tego wszystkiego wynika, iż oprócz ogólnej oświaty pod względem starania się o zdrowie i zastósowania odpowiednich środków leczniczych, potrzebne są osoby, któreby były pod ręką, gdy choroba wystąpi, i któreby wykonywały przepisy lekarza, pielęgnowały chorego. *Potrzeba, aby w każdej wsi, na każdy okręg porozrzu-*

canych osad, a przynajmniej w każdej parafii była osoba znająca się na pielęgnowaniu chorych.

W innych krajach wychowano sobie już takie Samarytanki, które ludności wiejskiej niezmiernie oddały przysługi.

Okazało się, że na Samarytanki wiejskie najstósowniejszemi są te *wiejskie dziewczyny czy wdowy,* które po odebraniu *wykształcenia w mieście na tę samą wieś znów wracają.* Mianowicie odpowiednie są do tego zadania *córki gospodarzy i zagrodników lub też dziewczyny, które mają swoję izdebkę i same się utrzymują,* bądź to pracą na roli i w ogrodzie bądź to szyciem.

W ten sposób nie odrywa się takiej osoby od zajęcia, z którego ma utrzymanie. Oczywiście stać się może, że Samarytanka tyle znajdzie zajęcia, iż ci, którzy jej pomocy potrzebują, muszą ją utrzymać, skoro cały swój czas im poświęca. Nie wątpimy, że i u nas dużo jest takich dziewczyn, które nie mogą lub nie chcą wyjść za mąż, a z drugiej strony nie czują powołania do życia zakonnego lub też do klasztoru wstąpić nie mogą, a pragną z miłości Boga i z potrzeby swojej duszy bliźniemu służyć jak najlepiej. Nie znajdą rzeczywiście one *piękniejszego zadania życia, jak że cierpiącym i chorym ulgę przyniosą, niejednemu matkę, siostrę czy córkę zastąpią i staną się prawdziwemi siostrami miłosierdzia,* nie ubranemi w habit zakonny, ale wyposażonemi w tę samą umiejętność służenia choremu i w tego samego ducha ofiary.

Choćby zaś taka Samarytanka później za mąż wyjść miała, to wiadomości, jakie odebrała podczas wykształcenia, oraz doświadczenia, jakie przy usłudze chorych poczyniła, *w swojej rodzinie w najrozmaitszych okolicznościach* zużytkować może, o ile czas wolny od zajęć domowych pozwoli, oddawać przysługi sąsiadom, a swoją wiedzę przekazać innym.

Niech więc wszystkie te osoby, które mają zamiar wykształcić się na Samarytanki zgłoszą się pod poniżej podanym adresem.

Towarzystwo niżej podpisane, składające się w przeważnej części z lekarzy i duchownych, postanowiło urządzać parotniesięczne kursa, podczas których kandydatki będą słuchały nauk lekarzy i pomagały im przy opatrywaniu chorych w zakładach dla chorych. Towarzystwo postarało się także o odpowiednie utrzymanie i mieszkanie dla kandydatek. Koszta zupełnego utrzymania wynoszą za 8 tygodni około 40 marek — podręczniki, przybory, drobne wydatki około 10 m., a prócz tego każda musi ponieść koszta podróży do Poznania i z powrotem.

Zgłaszające się winne mieć *skończony 21 rok życia,* umieć *czytać i pisać,* posiadać *świadectwo dobrych obyczajów,* wystawione przez swego duszpasterza, i świadectwo świadczące o *odpowiednim stanie zdrowia.*

Zgłoszenia przyjmuje *Związek Polsko-katolickich Towarzystw dobroczynnych w Poznaniu,* Podgórna ulica 13, aż do d. 20 lutego r. b.

Zarząd Tow. hygieniczno-społecznego.
Radzca dr. *F. Chłapowski,* prezes. *Lucyan v. d. Osten-Sacken,* wiceprezes.
Dr. *Adam Karwowski,* sekretarz.
Seweryn Wrzesiński, skarbnik.

Wydział:

Ks. kanonik *Adamski. Dr. Adamczewski.* Szambelan *Cegielski.* Dr. *T. Dembiński. Dr. Gantkowski. Dr. Grabowski. Ks. prob. Kościelski. Dr. Łazarewicz. Wal. Łebiński. Helena Leitgebrowa. Ks. prob. Mayer. Dr. Mizerski. Dr. Tad. Schultz. Dr. Święcicki. Aniela Tułodziecka. Dr. Ksawery Zakrzewski. Ks. kan. dr. Zimmermann.*

Nowe książki.

Piusa X. Encyklika o zasadach modernistów na język polski przełożył i wstępem opatrzył *ks. Stanisław Okoniewski.* Jak z tytułu czytelnik poznaje, jest to tłumaczenie sławnej ostatniej encykliki papieskiej, która to takie wrażenie wywarła w całym świecie naukowym. Tłumaczenie odznacza się jasnością i pięknością języka.

Leopold Caro. Nowe drogi z przedmową ks. Arcybiskupa Teodorowicza. Nakładem drukarni i księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Cena 1,20 mrk. Dziełko to należy gorąco polecić, a nie można tego uczynić lepiej, jak przytaczając przedmowę, napisaną przez męża tej miary i znaczenia, co ks. Arcybiskkup Teodorowicz. Dostojnik ten pisze do autora pomiędzy innemi:

I któż nie przyzna, że właśnie u nas kwestya socyalna, oparta o program sprawiedliwości chrześciańskiej i w taki program dostrojona jest taką kwestyą żywotną i nową?

W niej się przecież zbiegają wszystkie arterye narodowego życia i narodowych interesów, w niej się ważą szale naszej przyszłości.

Tu już nie dopiero każde pojęcie fałszywe i złe, ale każde rzekłbym pojęcie spóźnione, zacofane oddziałuje szkodliwie na rozwój idei i prac społecznych. Tu więc do skarbca prawd starych trzeba wciąż dorabiać i przydawać prawdy nowe, które czyto w metodach podjętych, czyto w programach strzegą się wszelkiego opóźnienia, a myślą tylko w to utrafić, co w najbliższy, najbardziej bezpośredni sposób rozwiązaniu kwestyi w pomoc przychodzi. Czy się uderzy w tę stronę jakąś jednolitą, dużą naukową pracą, czy szermierką poszczególnych rozrzuconych artykułów, — mniejsza o to — i w ten i w ów sposób na nowe popycha się drogi społeczne ideały.

Pan właśnie umiałeś w szeregu artykułów, które w różnych powstawały czasach odbić myśl, — myśl, która wypływa z miłości ludu, która oparta o program chrześciańskiej demokracyi, a poparta wiedzą naukową z każdej korzysta okoliczności, ażeby przemówić do społeczeństwa „Oto tędy droga!"

Dziś tym programom oddaje sprawiedliwość wielka historyczna u nas chwila: jej rozegranie tkwi w dobrym i zdrowym programie akcyi socyalnej. W ludzie naszym taka zdrowotność i takie bogactwo sił, że zdolne one urągać jeszcze tak wielkim nawałom pod warunkiem jednym, że na zasadach wiary przez pośrednictwo kwestyi socyalnych i ekonomicznych z tym ludem w jeden organizm duchowy sprzężemy się i zespolimy.

Oto zawsze stare ale zawsze a zawsze nowe drogi.

* * *

Tad. Stark: *O przyczynach występków i sposobie ich zwalczania.* Nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Cena 60 fen.

Jako nr. 9. „Głosów na czasie", nader użytecznego wydawnictwa, pojawiającego się od kilkunastu miesięcy pod redakcyą zasłużonego profesora poznańskiego Seminaryum duchownego, ks. D-ra Hozakowskiego, wyszło powyżej wymienione dziełko. Rzecz napisana jasno, opracowana źródłowo na podstawie fachowych dzieł specyalnych, zawiera także tabelki statystyczne, co lepiej, jak wszelkie rozumowania klaruje omawianą sprawę.

Oczywiście, że dziełko Tad. Starka nie rości pretensyi do zupełnego wyczerpania tematu. Celem jego wyłuszczyć najważniejsze momenty i wzbudzić zainteresowanie się ważną nader sprawą profilaktyki w dziedzinie występczości. Ten cel osięga zupełnie, zatem życzyć mu należy powodzenia.

Równocześnie z kursem urządzanym przez nasze Towarzystwo odbywać się będzie kurs urządzany przez władze państwowe, w którym także nasze kandydatki będą brały udział.

Osoby, któreby złożyć chciały egzamin państwowy na pielęgniarkę, winne stawić wniosek o dopuszczenie do egzaminu aż do 15 lutego — i dołączyć:

1. dowód ukończenia dwudziestego pierwszego roku życia;
2. świadectwo dobrego prowadzenia się od władzy;
3. świadectwo ukończenia z dobrym skutkiem szkoły ludowej albo świadectwo wykształcenia, równającego się pensum szkoły ludowej;
4. bieg życia, przez kandydatkę samą opowiedziany i własnoręcznie napisany;
5. świadectwo fizycznej i umysłowej zdolności do zawodu pielęgniarskiego; zwłaszcza należy przedłożyć świadectwo, że kandydatka nie cierpi na chorobę albo ułomność, mogącą jej przeszkadzać w wykonywaniu zawodu pielęgniarskiego albo szkodzić osobom pielęgnowanym;
6. świadectwo jednorocznego, skutecznego i beznagannego udziału w systematycznym kursie naukowym w rządowej albo uznanej przez rząd szkole pielęgniarskiej — lub świadectwo przynajmniej takiego samego jak osięganego w tych szkołach wykształcenia w pielęgnowaniu chorych.

Przegląd prasy.

Omawiając wywłaszczenie w najnowszem przekształceniu przez izbę panów w *„Dzienniku Pozn.“* p. hr. Broel Plater tak pomiędzy innemi pisze:

„Ekonomiczne zaś skutki nowego prawa przedewszystkiem wyrażą się w wielkiej obniżce wartości ziemi. Samo z siebie się rozumie, że spada cena towaru, na który ustał popyt; obliczyła to już sobie komisya kolonizacyjna, która np. Niemcowi p. H. z L. dziś o 20 proc. obniżyła ofiarowaną mu przed pół rokiem cenę; kupcy, którzy z powodu wysokich cen ziemi równie wysokie gospodarzom dać mogli kredyty, wobec zmniejszonego bezpieczeństwa, kredyty te naraz wypowiedzieć będą zniewoleni klientom swym polskim tak samo jak i niemieckim. Niebezpieczeństwo to dostrzegli w ostatniej chwili tak niemieccy ziemscy obywatele jak i przemysłowcy miasta Poznania, którzy do swego przedstawiciela w izbie panów gorący wysłali protest przeciwko wywłaszczeniu.

Dalszym skutkiem prawa będzie zubożenie całego kraju, przez zmniejszenie wydajności ziemi. Nie ulega bowiem wątpliwości, że pięćdziesiąt kolonii, powstałych na gruzach jednego majątku, poprzedniej ilości zboża nie zdoła dostarczyć na rynek światowy, zwłaszcza przy obecnej, gospodarskiej wątpliwej wartości kolonistów.

Równocześnie z klęską, którą prawo poniesie od siły, zaginie też i wpływ umoralniający, który właściciel Polak wywierał i na własnych swoich ludzi i na okolicznych gospodarzy, a ostateczny rozbrat między dwoma narodowościami w wszystkich stosunkach jeszcze jaskrawiej i szkodliwiej się odbije.

A mający być wywłaszczani Polacy? Oni wiedzą, że oczy świata są na nich zwrócone i oni kłam zadadzą chytrej rachubie rządu pruskiego, który sądzi, że czarną gałką naznaczoną cząstkę polskiej gleby dobrowolnie się odda komisyi, której prawo na wywłaszczenie 70.000 hektarów, poza dobrowolnemi transakcyami, prawie by nietkniętem pozostawało, kosztem ojczystej ziemi. Oni ustąpią przed siłą, lecz tylko przed siłą, odnawiając przykład Leonidasowych trzystu towarzyszy, co cały zapęd wroga zatrzymali na sobie. Oni wiedzą, że Polska od nich żąda, by się stali jako Winkelried, który własną dłonią cały snop nieprzyjacielskich włóczni w własne wbił piersi, by w nieprzyjacielskich szeregach uczynić wyłom, i oni będą Winkelriedami, na których skruszeje moc wywłaszczenia.

A społeczeństwo niemieckie, zanim się w gruzy rozpadnie najstarszy cywilizacyi filar, niech raz jeszcze rozważy słowa własnego poety:

„Tak wązkim jest próg, co dwa życia kierunki odgradza.“

* * *

Z powodu projektu utworzenia izb pracy *„Wiarus Polski“* pisze:

„Utworzenie izb pracy, a nie izb robotniczych, których domagają się robotnicy, przewiduje ogłoszony codopiero projekt nowej ustawy Rzeszy. Różnica polega na tem, że izby robotnicze składać się winny li tylko z wybranych przez robotników przedstawicieli i winny być legalną reprezentacyą robotników wobec władz, natomiast izby pracy składać się mają według projektu rządowego do połowy z pracobiorców pod przewodnictwem mianowanego przez rząd urzędnika.

Że izby pracy niezdolne będą dać wyraz zdaniu robotników o sprawach tychże dotyczących, wynika już z składu przewidzianego w projekcie rządowym. Robotnicy nie będą posiadali większości w izbach pracy, nie może więc nikt twierdzić, że owe izby pracy będą reprezentowały pracobiorców i broniły ich interesów. Izby pracy, według projektu rządowego, mają się starać o dobry stosunek pomiędzy pracodawcą a pracobiorcą, o rzeczowe stwierdzenia w sprawach zawodowych i mają posiadać prawo wyrażenia sądu o projektach ustaw i przepisach, dotyczących interesów zawodowych; mają dalej w sprawach ich dotyczących posiadać prawo stawiania wniosków do władz i reprezentacyi gminnych i parlamentarnych, a w końcu mają służyć jako urzędy pojednawcze w zatargach zarobkowych tam, gdzie niema sądu procederowego, albo jeśli interesowani pracobiorcy mieszkają w obwodach kilku sądów procederowych, lub jeśli układy przed sądem procederowym pozostaną bez skutku.

Izby pracy urządzone być mają jako reprezentacye fachowe na mocy uchwały rady związkowej i podlegać mają zresztą najzupełniej rządowym władzom nadzorczym, które mianują przewodniczącego izby.

Wybierać członków izby pracy ze strony pracobiorców mogą do połowy wydziały robotnicze a do połowy istniejące na polu ubezpieczeń od wypadku reprezentacye robotnicze przy procederowych spółkach zawodowych. Ostatnie wybierają wszystkich członków izby ze strony pracobiorców tam, gdzie wydziały robotnicze nie istnieją. Są to ograniczenia stojące tak jak przewidziany skład izby w zupełnem przeciwieństwie do żądań robotniczych.

Jest rzeczą aż nazbyt jasną, że tego rodzaju izby nie będą broniły interesów robotniczych, zwłaszcza, że za pracobiorców uznano z małymi wyjątkami także urzędników zakładów kopalnianych i fabrycznych“.

O odżywianiu niemowląt.*)

Skreśliła Dr. med. Parczewska.

Żyjemy w czasach, w których uwaga lekarzy w wysokim stopniu zwrócona jest na braki we wychowaniu dziatwy, a mianowicie tej najmniejszej dziatwy potrzebującej największej opieki: naszych niemowląt.

Dzieje się to dla tego, że rokrocznie umierają miliony dziatwy, których właściwem przecież przeznaczeniem było żyć, wyrosnąć i podjąć zadania i obowiązki, które życie na nas kładzie, by je przekazać następnym pokole-

*) Zwracamy szczególniejszą uwagę matek na powyższe wywody znakomitej poznańskiej lekarki — specyalistki dla chorób dziecięcych i kobiecych. Praca ta była swego czasu wygłoszona jako odczyt publiczny. Uprzejmości pani Dr. Parczewskiej zawdzięczamy, że ją możemy uprzystępnić szerszym kołom publiczności. Matki, które zechcą postępować wedle wskazówek wyż podanych, oszczędzą sobie dużo trudów i zmartwień i położą także zasługę około społeczeństwa, przysparzając mu zdrowych i dzielnych obywateli.

niom. Każdy myślący człowiek, który się nad tem zastanowił, ile to dzieci w najpierwszych dniach i miesiącach życia marnie ginie, musi sobie powiedzieć, że tak dalej być ne może — bo pamiętajmy przecież i o tem — że nietylko tyle *dzieci* idzie na marne, ale że i *matki* siły swoje i życie i zdrowie rujnują bez żadnego pożytku dla dziecka, dla siebie lub kogokolwiek. I *rodziny* wskutek tego cierpią, bo narażone są na koszta daremne, nie wchodząc już w to, że matka, zajęta dzień i noc pielęgnowaniem chorego dziecka, nie ma czasu ani sił na dopilnowanie swoich dalszych obowiązków, względem drugich dzieci, względem męża i całego domu.

Co więc czynić należy, by te trudy, które matka ponosi wydając dziecię na świat i te, które około niemowlęcia podejmuje, nie poszły na marne? — Należy zastanowić się częściej nad obowiązkami, które macierzyństwo na kobiety kładzie i formalnie wszczepić w każdą matkę najgłówniejsze zasady hygieny, według których postępować powinna, jeżeli życzy sobie mieć potomstwo zdrowe i zdolne do życia.

Najpierwszem zadaniem każdej niewiasty czującej się matką jest na samym wstępie to, iż już *przed porodzeniem dziecięcia* zacznie dokładać wszystkich starań, by dziecko, mające się z niej urodzić, było *zdrowe*. Każda matka przyczyni się do tego najlepiej w ten sposób, że zacznie sumiennie *dbać o własne zdrowie*. A więc niechaj stara się o to, by podczas ciąży czuła się *silną; niechaj się odżywia porządnie i dostatecznie; niechaj nie zapracowuje się — jak się to nieraz zdarza — bez litości dla siebie i tego dziecka, które ma wydać na świat; niechaj nie zarywa nocy i niechaj śpi tak długo, jak tego ciało zmęczone całodziennem zajęciem potrzebuje*. Próżnować nie potrzebuje — ale w miarę tylko pracować może i w miarę używać ruchu w gospodarstwie i poza domem.

Nadmieni może kto, że tego przeprowadzić nie można — odpowiem na to, że **najczęściej można**, trzeba tylko chcieć zastanowić się nad tem, jakby najlepiej podzielić swoje godziny zajęć i pracy w ciągu dnia tak, by został czas na spokojne odżywienie się i na spoczynek — oraz na kuracyę, o ile do tego okazałaby się potrzeba.

Regularne zatem zdrowe odżywianie się, dostateczny ruch i spoczynek, unikanie wszystkiego, co ujemnie na zdrowie ciała i duszy wpływać może — oto jest, o co matki dbać powinny, zanim dziecko na świat przyjdzie. Niechaj będą pewne, że wyjdzie to im samym i dzieciom na dobre, bo nietylko będą miały widoki, że wydadzą dziecko na świat silne i zdrowe, ale że zdołają je lepiej karmić i wychować, nie narażając własnego zdrowia na szwank. Nie potrzebuję osobno dodawać, że ciąża nie powinna przeszkadzać matkom w używaniu regularnych kąpieli, wycierań etc., skoro są do tego przyzwyczajone; owszem, czystość taka tylko dodatnio na całe zdrowie wpłynąć może, jeżeli się zachowa tylko pewną miarę ostrożności.

Już pod koniec ciąży dobrze będzie, jeżeli młoda matka zapyta się o to, czy zdolną będzie karmić dziecko czy nie i niechaj zawczasu się zastanowi nad tem, jak niemowlę odżywiać należy, by później od samego początku błędów nie popełniać.

Najzdrowszym pokarmem dla nowonarodzonego dziecięcia jest pokarm z piersi matki wyssany. Wszyscy to wiedzą, wszyscy się na to zgadzają — a jednak widzimy, że tysiące niemowląt bez tego pokarmu żyć muszą. Pomijam tu dzieci najbiedniejsze, nieślubne i ślubne, które matki oddać muszą w opiekę do osób cudzych dla tego, że u siebie dla własnego dziecka schronienia nie mają. Pomijam także i dzieci-sierotki i te, których matki ciężką niemocą zdjęte; bo chorym n. p. na zakaźne choroby dzieci karmić nie wolno. Ale są matki, którym *z lenistwa karmić się nie chce*, dla tego, że przestrzegać przytem muszą pewnych godzin i krępować się w zajęciach innych. Inne *z nierozsądku* nie karmią dla tego, że im któraś sąsiadka czy krewna odradzała — jeszcze inne dla tego, *że pokarmu nie mają*. Lekarze prawie *za każdym razem słyszą to ostatnie uniewinnienie się*, gdy się matek pytają, dla czego nie karmią — nawet wtedy, gdy naocznie się przekonać mogą, że pokarm jest i mógłby nieraz być nawet bardzo dostateczny, gdyby matka chciała tylko czynić tak, jak jej lekarz wskaże. Ale niestety rzadko się to zdarza.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Młodość jest kwiatów wieńcem, — starość jest cierniów koroną.

J. I. Kraszewski.

* * *

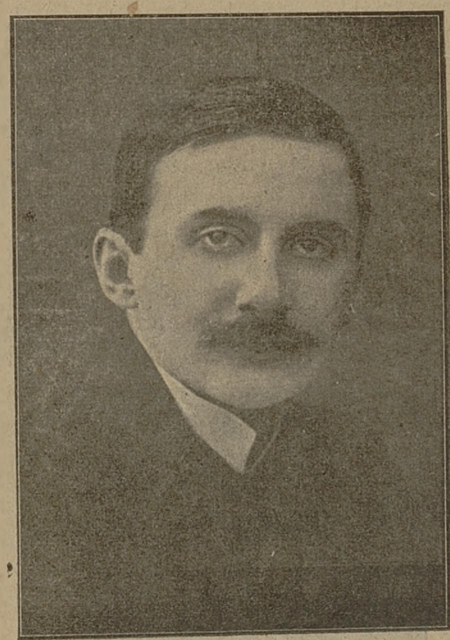
Jakkolwiek srogą i niesprawiedliwą byłaby dla nas ojczyzna, nie przestaje być matką, na którą gniewać się i której usług odmówić nie wolno.

Eliza Orzeszkowa.

Koncert
na rzecz kuchni dla ubogich

odbył się zeszłego piątku na wielkiej sali Bazarowej. Publiczność złożona z obywatelstwa wiejskiego i miejskiegogo stawiła się licznie. Na sali panował nastrój bardzo sympatyczny, taki, jaki zwykł towarzyszyć każdemu dobremu uczynkowi, i zapowiada, że wieczór uda się dobrze.

Nie myliły te oczekiwania. Mieliśmy śpiew, skrzypce i fortepian. Część śpiewną objęła pani hrabina M. i zgotowała swym ładnym, niewielkim, lecz dobrze wyszkolonym sopranem nader mile chwile.



Mieczysław Eichstaedt.

O małym skrzypku Zdzisławie Jahnkiem pisaliśmy niedawno temu. Nie chcąc powtarzać tego, co już raz powiedzianem było, należy zaznaczyć, że występ piątkowy utwierdził nas tylko w pochlebnem o tym małym artyście mniemaniu. To samo należy powiedzieć o grze pana Mieczysława Eichstaedta, który z uznania godnem poświęceniem objął akompaniament i prawie cały wieczór przepędził przy skrzydle.

Z szczególnem zainteresowaniem oczekiwaliśmy występu panny Lilli Mukułowskiej, którą piszący te słowa w piątek po pierwszy raz miał sposobność słyszeć. Panna Mukułowska, z zapałem witana przez zebranych, grała nokturn Czajkowskiego, rzecz wymędrkowaną, pełną zgrzytów i dysonansów, oraz dwa przepyszne prelu-

dya Szopena mianowicie 6-te i 24-te.

Szóste preludyum, rzecz technicznie łatwa, rozmiarami obejmująca kilkanaście taktów, wyszła z pod rąk artystki w całej swej niepokalanej piękności. Jestto subtelna, przebolesna przędza śmiertelnie znużonej duszy, przepojona namiętnem zapamiętaniem



Dora i Lilla Mukułowskie.

się ciszy i śmierci żądnego serca, które wniebowzięte w bezkres jakiejś mistycznej sfery, gdzie słodki pokój toczy ciche letejskie wody, zapomina o bólu i udręce, wypływającej zeń razem z kroplami krwi, spadającemi równo i miarowo. Jestto zachwytna halucynacya, przedsmak wiekuistego spokoju, zatracenia zupełnego i skonu pamięci. Lubo krótkie i proste, jak pacierz, jest



Zdzisław Jahnke.

preludyum to jedno z najcudniejszych pereł, które kiedykolwiek dusza ludzka zrodziła.

Inny zupełnie i odrębny charakter ma preludyum 24-te. Wieść niesie, że napisał je Szopen na wzięcie Warszawy. I rzeczywiście są w niej reminiscencye jakiejś rozpaczliwej, a wielkiej walki, która nie mogła być zwycięską. Ostatnie tony w basie, jak dalekie wystrzały armatnie, kończą tę gwałtowną, rozszalałą, jak wicher i tętent pieśń. Preludyum to, należy do technicznie najtrudniejszych rzeczy, jakie Szopen napisał. Potrzeba bowiem nie tylko bajecznej siły, aby uwydatnić należycie ciągle falujący i ustawicznie wzmagający się grzmot basu, lecz potrzeba także niepospolitej wprawy, aby czysto chwytać te rozdarte przez dwie oktawy akordy, które mimo to powinny być oddane ligato w prawdziwie szalonem i namiętnem tempie. Prawa zaś ręka, trzymająca melodyę, nieustannie dominować powinna nad burzą gwałtownych i kotlujących tonów i winna nieomylnemi pasażami, ostremi, jak zgrzyt stali po szkle, jak poświst rozhukanego wichru, przeszywać falowanie oszalałego basu.

Mamy wrażenie, że rzeczy takie, jak 24-te preludyum Szopena, nie są stworzone na delikatne dziewicze ręce. Mimo to w interpretacyi panny Mukułowskiej rzecz ta wyszła bardzo pięknie, była odczuta trafnie i elektryzowała słuchacza. Panna Lilli Mukułowska ma delikatne, aksamitne uderzenie i rozporządza niepowszednią techniką. To, co Niemcy nazywają „Vortrag“ posiada w wysokim stopniu.

Nakoniec wypada imieniem biednych podziękować wszystkim, którzy się przyczynili do urządzenia i uświetnienia tego nader miłego wieczoru. Należy też zaregestrować, że publiczność hojnemi oklaskami i upominkami w formie kwiatów i wieńców darzyła występujących. *R.*

Niema nic tak doskonałego, ani tak śmiesznego, czego życie nie mogłoby zrobić jeszcze doskonalszem lub jeszcze śmieszniejszem.

* * *

Nie wołaj nigdy: Ludzie to głupie stworzenia, bo ci ktoś odpowiedzieć może: „Panie, nikt nie może być sędzią w swojej własnej sprawie...“

Z teatru.

Ryszard Ruszkowski:

„Jadzia wdową“.

Komedya w 3 aktach.

Farsa ta, dawno już nie dawana w Poznaniu, tylko nieliczną publiczność zdołała zwabić do naszego przybytku muz. O sztuce samej szkoda tracić słów i czernidła. Natomiast o grze aktorów możnaby niejedno pochlebne powiedzieć, gdyby ich nie występowało aż 23. Ograniczyć nam się więc należy do twierdzenia, że na ogół grano dobrze, a częściowo nawet świetnie. Na pochwalną wzmiankę zasługują: pani Bogusińska, która z prawdziwem zaparciem siebie kreowała rolę tej nieprawdopodobnej Jadzi-wdowy, w której każdy mężczyzna budził uczucie pokrewne z tem, jakiego doświadczamy na widok ropuchy. Czy są takie kobiety na świecie, niech to osądzić zechcą nadobne nasze czytelniczki. Dalej wybornie wywiązały się z zadania panie Królikowska, Dunin, Czerniakowa i Stępowska. Dwie ostatnie wymienione artystki objęły rolę jakichś zakazanych poczwar, złych, obłudnych i śmiesznych, podczas gdy pani Królikowska niezrównaną była w roli matki, mającej ustawicznie błogosławieństwo na podorędziu, a czekającej tylko stósownej chwili, aby je wylać na głowę Feliksa, granego doskonale przez pana Bogusińskiego. Z panów pp. Czerniak, Biernacki, Junosza, Poleński, Falkowski wybitniejsze mieli role, a epizodyczną rolę Piszczalskiego pan Ryger młodszy zagrał z brawurą i przepisaną bezczelno-wytworną elegancyą.

Jak się powiedziało, artyści wszyscy bez wyjątku zrobili, co do nich należy. Szkoda tylko, że tyle pracy i starań wyekspensowano na odgrzanie sztuki, która wedle nas mogła sobie spokojnie nadal spoczywać w pyle biblioteki teatralnej.



Z bieżącej chwili.

Podróż do więzienia kapłana polskiego.

W ubiegły czwartek o godz. 6. wieczorem zaczął odsiadywać w więzieniu szubińskiem 4 tygodniową kaźń więzienną ks. wikariusz Stanisław Posadzy z Szubina za udział w strejku szkolnym. Do więzienia towarzyszyli mu — jak donosi „Dzien. Bydg." — w powozie: ks. prob. radca Sołtysiński i pp. dr. Holec, Formanowicz, Walkowski i K. Dypczyński. Przed sądem, gdzie się powózka miała zatrzymać, zebrał się tak wielki tłum naszego ukochanego polskiego ludu różnych stanów, że powózka musiała się zatrzymać, nie dostawszy się do miejsca swego. Gdy się zaś z powozu więzień ukazał, rozległ się wielki płacz — prawie nie płacz, ale formalny ryk. Cała olbrzymia masa zbiła się w jedną kupę, tak, że nikt naprzód postąpić nie mógł. Każdy bowiem chciał choćby tylko słówkiem pożegnać tego zacnego męża. Cała ta zbita kupa byłaby może tak całą noc stać chciała, aby tylko nie utracić z pomiędzy siebie ukochanego duszpasterza, ale na prośbę ks. radcy w końcu rozstąpiła się. Wzruszająca scena ta mogła najlepiej przekonać wrogów naszych, jak czci, jak kocha i jak ceni nasz lud polski swoich księży.



Ks. wikaryusz Stanisław Posadzy z Szubina.

Nieraz w młodości siejemy wiatr tylko na to, aby w starości zbierać burzę.

Z ojczystych stron.

Nowy kościół w Lisewie na Kujawach.

Dnia 1-go grudnia 1907 dokonano w Lisewie pod Inowrocławiem poświęcenia nowego kościoła parafialnego.

Pierwotny kościół w Lisewie pod wezwaniem św. Maryi Magdaleny erygowany był w roku 1611 przez Aleksandra Niemojowskiego i Andrzeja Moszczeńskiego, dziedziców Lisewa.

Roku 1739 postawił nowy kościół drewniany Kazimierz Bałdowski. — Tenże kościół spalił się w roku 1892.

Po rozstrzygnięciu sporu długiego między patronem — ewangelikiem, v. Kunklem a parafią o ciężar i koszta budowy kościoła przez sąd nadziemiański w Bydgoszczy na korzyść parafian, przystąpił Dozór kościelny w marcu 1905 do budowy nowego murowanego kościoła. Trzy lata trwała budowa — a złożyły się na jej przeciągnienie trudności techniczne i finansowe.

Wreszcie staraniem miejscowego proboszcza ks. K. Suszczyńskiego załatwiono ostatnie przeszkody powstałe skutkiem nabycia Lisewa przez kolonizacyę pruską tak, że dnia 1-go grudnia r. z. można było oddać nową świątynię do użytku parafian, którzy przez lat 15-cie aż dotąd na nabożeństwach w lichej z desek zbitej szopce ciasnej tłoczyć się musieli.

Nowy kościół stoi na małem wyniesieniu między 2 jeziorami Książ i Zbichowa na tle starych lip, — otoczony parkanowem ogrodzeniem.

Pobudowany w czystym polskim stylu barokowym robi wrażenie małego klasztorku. Wygląd jego zewnętrzny jest skromny — bo nawet i wysokiej wieży nie posiada. Wewnątrz za to uderzają widza duże rozmiary kościoła w kształcie greckiego krzyża i szerokie wygodne presbyterium z stylowym wielkim ołtarzem odznaczającym się bogatym tronem na filarach wspartym i pięknem oknem kolorowem nad nim, przedstawiającem patronkę kościoła, św. Magdalenę pod krzyżem. Najpiękniejszą jednak ozdobą wnętrza kościoła — to kopułowate sklepienie w środkowej nawie — na którem na modłę złotej kaplicy w Poznaniu widnieją poważne i jakby żywe postacie 12 polskich patronów. Ołtarze, których są trzy — są murowane i wyglądem swoim przypominają nam ołtarze jednej z katedr naszych. Ornamentacya całego wnętrza kościoła bardzo ozdobna, choć poważna i nieprzeładowana, jest dziełem dekoratora kościołów p. Wiktora Kowalskiego z Poznania. Plany do kościoła podał budowniczy rządowy p. Roger Sławski z Poznania — budowę samą wykonał p. Kazimierz Przyłuski z Inowrocławia.



Nowy kościół w Lisewie na Kujawach.

Na pokrycie kosztów wewnętrznego urządzenia kościoła potrzeba jeszcze około 10.000 mrk. Uprasza się Szan. Czytelników — ofiary przesyłać na ręce ks. prob. Suszczyńskiego w Lisewie p. Gueldenhof, który każdemu z ofiarodawców służy fotograficznemi widokami kościoła i wnętrza jego.

Ks. K. S.

Kobieta bywa często zagadką tak zawiłą, że nawet sama siebie odgadnąć nie może.

Dziesięć przykazań dla młodego śpiewaka.

1. Nie będziesz wierzył w innych bogów jak tylko w to, że: Kto umie oddychać i wyraźnie sylabizować, ten umie śpiewać.

2. Nie będziesz tej prawdy wzywał nadaremnie dotąd, dopóki jej gruntownie nie zbadasz i dokładnie nie zrozumiesz.

2. Pamiętaj, że odpoczynek czasem więcej sił daje śpiewakowi, niż zbyt forsowna praca.

4. Czcij staro-włoską szkołę śpiewu, bo ta tylko może przedłużyć zdrowie i świeżość twojego głosu.

5. Nie zabijaj się wykonywaniem rzeczy, które przechodzą twoje siły i zdolności.

6. Nie wdzieraj się tam, gdzie ci natura twego głosu wstępu odmawia, tj., niech głos basowy nie śpiewa barytonowych rzeczy; baryton niech nie szuka tenorowych efektów; liryczny tenor nie zdziera głosu na bohaterskich partyach, a mezzo-sopran nie usiłuje na próżno stać się sopranem dramatycznym; słowem, nie zadawaj gwałtu własnej naturze, nie wchodź w cudze gospodarstwo i trzymaj się tego rodzaju głosu, jakim cię natura obdarzyła, a unikniesz smutnych rozczarowań.

7. Ucz się na dobrych wzorach, ale strzeż się je kopiować, bo lepszy mierny oryginał, ale własny, niż najzręczniejsza imitacya; szukaj nowych pomysłów sam w sobie, a różnych zmian, efektownych dodatków i tym podobnych sztuczek śpiewackich drugich nie kradnij.

8. Nie krytykuj innych, ale patrz w siebie samego i staraj się pozbyć wad własnych.

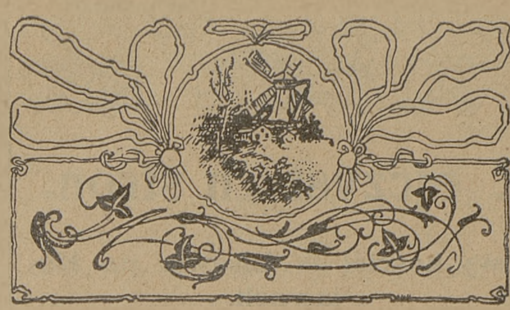
9. Nie zazdrość nikomu powodzenia i nie pożądaj większych sukcesów nad te, o których sam powinieneś wiedzieć, czy na nie zasłużyłeś.

10. Ani przesadzonej reklamy, ani protekcyi przyjaciół z galeryi, ani nie fortunnych podszeptów pokątnych doradzców, ani żadnej blagi, która jego jest...

Walery Wysocki.

Najprzedniejszem świadectwem jest sumienie własne, a za cnotliwe sprawy sama cnota hojną zapłatą. Kto jedno dlatego poczciwie czyni, aby był widzian, ten się fałszywie obchodzi z cnotą.

Łukasz Górnicki.



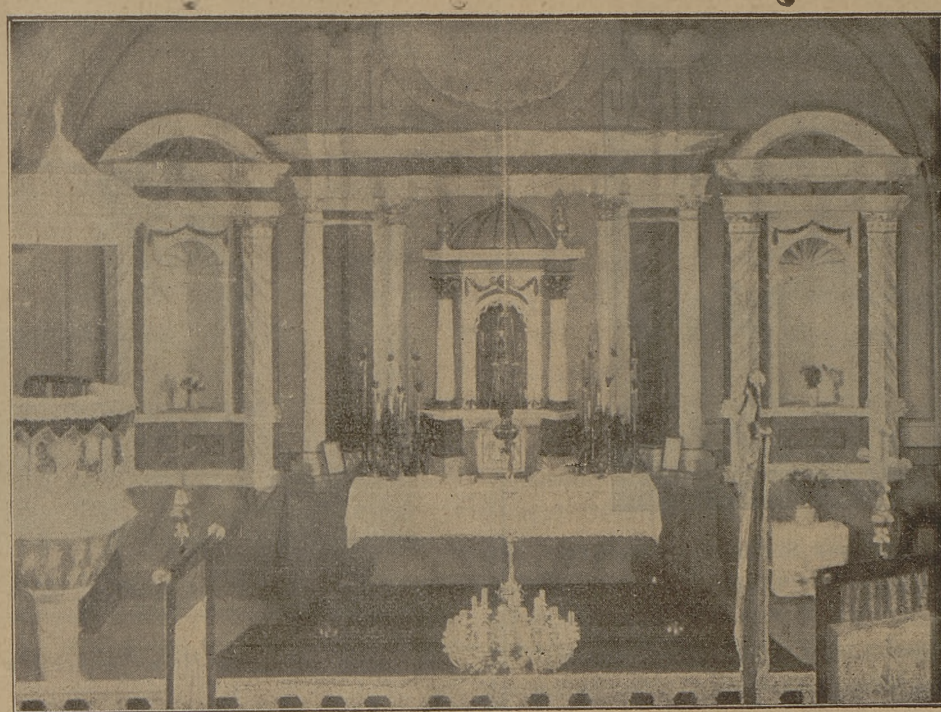
O zamiłowaniu pracy

Mało jest takich, którzyby nie potrzebowali pracować; dla większości praca jest koniecznością, bo jest im środkiem do utrzymania i życia. To też cały świat wygląda jak wielkie jakie mrowisko, w którem wszystko pracuje, wszystko jest czemś zatrudnione. Idź latem w pole, a spotkasz mnóstwo ludzi, starszych i młodszych, skrzętnie pracujących na roli od świtu do późnego wieczora. Idź do fabryk i kopalń, tam roi się od ludzi, a wszyscy prawie zapracowani, wszyscy zbrukani, opaleni, czarni jak noc. Stąd udaj się do warsztatów; tu pracują ciężko rzemieślnicy: krawcy, szewcy, stolarze, kowale... szwaczki ślęczą nad maszynami. Idź jeszcze do biór urzędniczych, do różnych kancelaryi, a wszędzie spotkasz ludzi pochylonych nad stosami papierów. Może ci przyjdzie na myśl, poco mówić o zamiłowaniu pracy, kiedy wszystko prawie pracuje, kiedy ludzie szukają pracy i aby pracę znaleźć, opuszczają nieraz i dom i kraj rodzinny i udają się w odległe strony, za morza, do ludzi i krajów nieznanych? Tak, prawda, wszyscy prawie pracują, niektórzy pracują bardzo ciężko, pracują z wysiłkiem, z uszczerbkiem sił i zdrowia, a to nieraz za lichą zapłatę; a jednak nie wszyscy pracują z zamiłowaniem.

Przyrównałem świat do wielkiego mrowiska, w którem się widzi ustawiczny ruch i pracę; ta jest tylko różnica, że w mrowisku żadna mrówka nie próżnuje, a między ludźmi spotkasz i próżniaków; że mrówki naturalnym popędem spełniają dokładnie wolę Bożą, a między ludźmi mało takich, coby pracowali prawdziwie po Bożemu. Zapytaj się tych wszystkich, których widziałeś przy pracy: czy wy chętnie pracujecie? czy kochacie swą pracę? a najczęściej spotkasz się z odpowiedzią: oj, któżby tam kochał tak ciężką pracę; ale cóż robić, pracować muszę, abym z głodu nie umarł ja i moje dzieci; chciałbym się czego dorobić, a potem trochę odpocząć, ale to jakoś trudno, ledwo z biedą wystarczy na codzienne potrzeby. Co gorsza, często spotkasz narzekania, utyskiwania, przykrzenie sobie w pracy, bolesną skargę, a nawet przekleństwa i zupełne zniechęcenie. Czemu to? Bo mało jest takich, co pracę pojmują po chrześciańsku, w duchu Bożym, co pracują z zamiłowaniem.

Co to znaczy pracować z zamiłowaniem?

Często się słyszy: ten człowiek jest malarzem, pisarzem, politykiem z zamiłowania. To znaczy, on maluje, pisze, polityku je, bo mu się takie zajęcie podoba. A więc pracować z zamiłowaniem, to znaczy kochać pracę. Że zaś często praca sama w sobie nie jest ponętna i miła, nie wystarczy pracować tylko dlatego, żeby nie umrzeć śmier-



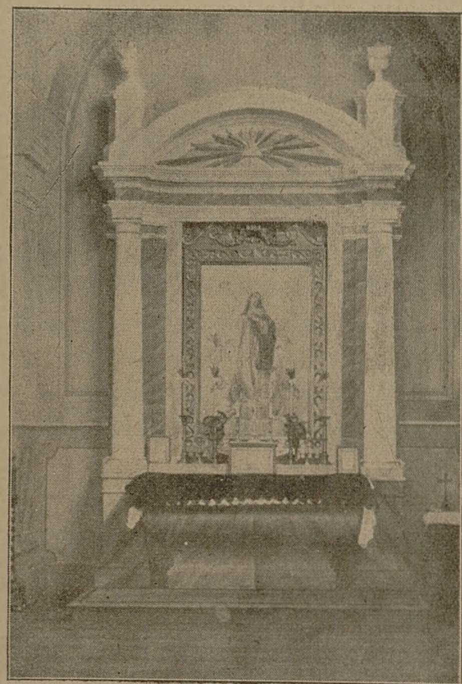
Wielki ołtarz w kościele w Lisewie.
(patrz artykuł: „Z ojczystych stron“).

cią głodową, bo w ten sposób nigdy się pracy nie pokocha, ale trzeba się oprzeć na pobudkach wyższych, szlachetniejszych.

Najpierw trzeba mieć to przekonanie, że każdy powinien pracować, tj. nietylko czemkolwiek i jakkolwiek być zatrudnionym, ale pracować rzetelnie. Nie dla wszystkich praca jest koniecznością życia, ale dla wszystkich jest ścisłym obowiązkiem sumienia. Nikt nie jest wyjęty z pod tego ogólnego prawa; i bogaci nie mają przywileju, któryby ich uwalniał od pracy w pocie czoła, od tego obowiązku, nałożonego nam przez Boga. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba (Rodz. 3, 19), powiedział Pan Bóg do człowieka w Raju za to, że się odważył przestąpić Jego prawo. A jak grzech spadł na wszystkich ludzi, tak i kara, t. j. praca wszystkich obowiązuje. Kto nie ma tego przed oczyma, że praca jest z woli Bożej, że jest ścisłym obowiązkiem każdego, ten nigdy dobrze pracować nie potrafi, ten w pracy nie wytrwa. A ponieważ pracy Bóg żąda, więc ona nikogo nie poniża, ale owszem uzacnia i uszlachetnia. Dlatego Pan Jezus choć był Bogiem i pracować nie potrzebował, pracy się nie wstydził, ale przez całe życie się jej poświęcał, czy w młodości spełniając posługi domowe, czy później pomagając świętemu Józefowi w ciesielstwie, czy wreszcie w ciągu ostatnich trzech lat niezmordowanie głosząc Słowo Boże.

Powtóre pracować z zamiłowaniem, to znaczy pracować dobrze czyli gorliwie spełniać obowiązki swego stanu. Z natury rzeczy już wypływa, że wszyscy tego samego robić nie mogą, ale praca musi być podzieloną. Zawsze tak było i będzie, że jedni rozkazują, drudzy muszą słuchać, jedni pracują umysłem, piórem, słowem, inni rękami; jedni będą mieli większą płacę, inni mniejszą, odpowiednio do zajęcia, trudu i różnych innych warunków. Otóż jakie komu zatrudnienie przypadło w udziale lub jaki kto sobie stan dobrowolnie obrał, w tym stanie, na tem stanowisku, przy tem zajęciu powinien wytrwać i spełnić je sumiennie, nie kierując się względami ludzkimi, ale bacząc na to, co Bóg o tej pracy sądzi i jak On się na nią zapatruje.

Wreszcie pracować trzeba dla zapłaty, którą Pan Bóg obiecał. Tu na ziemi ludzie rozmaicie pracę cenią. Niektórzy zarabiają stosunkowo dużo, inni znowu bardzo mało, tak, że im ledwie wystarczy na życie, zależy to od rodzaju pracy, od zdolności i pilności pracownika. Ale choćby się nie wiem ile zarabiało, to jeszcze nie będzie to nagroda taka, jaką Pan Bóg daje za każdą pracę, bo Pan Bóg nie patrzy na to, co kto robi, ale jak robi. Nieraz ten, co ulice zamiata, większej dostąpi u Boga nagrody, niż minister, który kieruje całem państwem. Cóż więc u Boga tak popłaca? Pan Bóg patrzy na serce człowieka, na intencyę, na pilność, gorliwość, dokładność w pracy. Jeśli



Ołtarz boczny Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny w kościele w Lisewie.
(Patrz artykuł: „Z ojczystych stron“).

masz serce czyste, ozdobione łaską poświęcającą, jeśli pracujesz nie dla oka ludzkiego, albo z innych ziemskich pobudek, ale dlatego, że twa praca jest z



Ołtarz boczny św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus w kościele w Lisewie.
(Patrz artykuł „Z ojczystych stron“).

woli Bożej; jeśli pracujesz dla tego, aby przez pracę zarobić sobie na Niebo i jeśli wreszcie spełniasz swą pracę z całą sumiennością tak, jak gdybyś ją miał samemu Bogu oddać, to bądź pewnym, że większa twa nagroda u Boga, niż wszystkie skarby świata. Bierz więc za swą pracę zapłatę ziemską, bo ona ci potrzebna na życie, ale nie pracuj dla niej samej, lecz pracuj tak, abyś nie stracił nagrody wiecznej.

Gdyby ludzie tak pracę pojmowali, nie byłoby pewno na świecie ani próżniaków, co to tylko żyją pracą innych; nie byłoby ludzi źle pracujących, nierzetelnych, niedbałych, zbywających pracę byle jak i dlatego potrzebujących ustawicznie nadzorcy; nie byłoby sprzeniewierzeń, oszustw; nie byłoby niesprawiedliwych strejków, a każdy byłby zadowolony ze swego stanowiska i zajęcia, a takiej pracy towarzyszyłoby obfite błogosławieństwo Boże, bez którego żadna praca nie wyda pożądanych owoców.

Pogadanka naukowa.

Woda i las.

Wylewy u nas następują zwykle na wiosnę, kiedy po ostrej zimie, temperatura nagle się ociepli. Lody i śniegi szybko topnieją i zlewając się z gór w doliny, przepełniają nadmiernie koryta rzek. Wylewy bywają jednak także w jesieni, kiedy skutkiem długotrwałych deszczów rzeki wzbierają. Taka klęska spotkała w zeszłym roku z początkiem października południową Francyę. Ze zdwojoną energią zabrano się do obmyślenia i zaprowadzenia urządzeń ochronnych i oto przyrodnicy i ekonomiści francuscy wysuwają jako najlepszą i prawie że jedynie skuteczną ochroną przeciw wylewom — lasy.

Regulacya rzek, stawianie grobli, to środki, które zmniejszają niebezpieczeństwo i powstrzymują szkodliwe skutki wylewów, ale lasy zapobiegają samym wylewom, a bezsprzecznie lepiej ażeby wylewów nie było, niż żeby się przed nimi trzeba bronić. Jak się to jednak dzieje, jaki przyczynowy związek istnieje między lasem a wodą?

Że te dwa żywioły są koniecznie potrzebne do życia ludzkiego, że gdyby jeden z nich znikł, to wkrótce zniknęłby i drugi, a równocześnie ustałoby życie na naszej planecie, to rzecz ogólnie wiadoma. Wynikiem zaś tej wiadomości jest, że musimy się starać o przysporzenie sobie tych dwóch cennych żywiołów. Zakładanie i utrzymanie istniejących lasów jest w naszej mocy. Sprowadzanie natomiast wody do okolic bezwodnych i zapobieganie

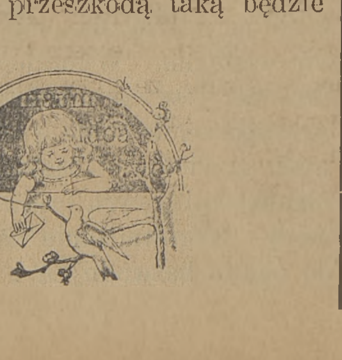
posłuchom jest już rzeczą trudną, a ułatwić nam mogą to zadanie tylko lasy.

Długi czas nie wiedziano i wierzyć w to nie chciano, że lasy mają ważny wpływ na powstawanie i na skutki deszczów. Dziś jednak jest to już rzeczą przez naukę dowiedzioną, że lasy działają na oziębienie się części wodnych atmosfery i dla tego w okolicach zalesionych deszcze są znacznie częstsze.

Ale — zauważyć ktoś może — w takim razie i niebezpieczeństwo wylewów jest większe?

Otóż nie, te deszcze nietylko nie są niebezpieczne, ani szkodliwe, ale przeciwnie, są dobrodziejstwem dla okolicy a to właśnie dzięki szczególnej powierzchni gruntu w okolicy zalesionej. Zauważymy bowiem, jaka jest różnica między deszczem w okolicy lesistej, a bezleśnej. W pierwszym wypadku deszcz pada najpierw na liście drzew, zwilża je i ścieka z listka na listek kroplami, następnie zsuwa się po gałęziach i po pniu wchodząc w szczeliny kory, albo też pada z gałęzi wprost na ziemię, ale z siłą znacznie już zmniejszoną, dzięki napotkanej przeszkodzie. Natrafia zaś na grunt, który na powierzchni składa się z zeschłych liści, resztek roślinnych, zwiędłych i rozdrobnionych gałązek, od spodu zaś z ziemi, w której znajdują się pierwiastki mineralne. Wszystko to wchłania w siebie wodę, która zatrzymawszy się tu, siłą ciężkości schodzi potem jeszcze głębiej w ziemię i zasila tam podziemne źródła. Taką drogę przebywa więc woda deszczowa, aby w końcu oczyszczona, przefiltrowana przez las i przez ziemię, powrócić do nas jako orzeźwiający napój.

Całkiem inną jest droga, jaką przechodzi woda deszczowa, jeżeli pada na ziemię gładką, nieporosłą drzewami. Wówczas pada z całym impetem, nie wnika do głębi, tylko zanieczyszcza się na powierzchni, dąży z ogromną chyżością spadzistościami i spływa ku potokom i rzekom, które zalewają doliny. Tam więc, gdzie istnieje niebezpieczeństwo wylewów, należy stworzyć przeszkody, któreby powstrzymywały gwałtowny impet i szybki pęd wody deszczowej, a przeszkodą taką będzie las.



Pogadanka hygieniczna.

O zimnicy, malaryi czyli febrze.

Jedną z chorób bardzo rozpowszechnionych, szczególnie w miejscowościach wilgotnych, nizko położonych i obfitujących w stojącą wodę, jako to: stawy, błotniska, trzęsawiska jest zimnica czyli febra, lub jak lud wiejski nazywa frybra. Daje się we znaki tak dorosłym, jak i dzieciom, wyniszcza ich zdrowie, sponiewiera siły i ciągnie się czasem miesiące, a nawet i lata całe. Otóż ta choroba jest już dziś bardzo dobrze zbadana przez medycynę, bo znana nam jest przyczyna zimnicy — i posiadamy na zwalczenie jej doskonały środek.

Pewien lekarz i przyrodnik francuski Laveran odkrył w 1880 r., że we krwi chorych na febrę znajduje się bardzo wielka ilość pasożytów, to jest takich małych żyjątek, których nie widać gołem okiem, tylko przez powiększające szkło, czyli mikroskop. Pasożyty te rozmnażają się bardzo, we krwi ruszają się szybko i właśnie, gdy są spokojne, to chory na zimnicę czuje się dobrze, bierze się do pracy, do jadła — a gdy zaczną żyjątka te się ruszać we krwi na całem ciele — to występuje atak febryczny z ogromnemi dreszczami, trzęsieniem, gorączką i osłabieniem.

Te ataki febryczne występują bardzo regularnie o tej samej porze dnia, a nawet i o tej samej godzinie, u jednych chorych co dzień, u innych znów co drugi, co trzeci, a nawet i co czwarty dzień, co nazywamy febrą codzienną, dwudniową, trzeciaczkową lub czwartaczkową. Niektórzy badacze pasożyta zimnicy twierdzą, że są rozmaite gatunki tych pasożytów i zależnie który się dostał do naszej krwi, to i ataki są rzadsze lub częściej się powtarzają. A do krwi chorego pasożyt ten dostaje się za pomocą ukąszenia komara, bo komar, ukąsiwszy chorego na febrę, wyssa jego krew razem z temi pasożytami zimnicy — i gdy potem ugryzie zdrowego, to te pasożyty dostają się do jego krwi; wiemy także, że w mokrych miejscowościach jest zawsze o zachodzie słońca ogromna masa dokuczliwych brzęczących komarów, a ponieważ w tych błotach żyją pasożyty zimnicy, to komary również są tu pośrednikami w roznoszeniu przykrej choroby. W krajach gorących i na południu Europy, gdzie stale panują bardzo silne, a nawet śmiertelne zimnice, malarye, tak tam się boją komarów roznoszących tę chorobę, że okna, które z powodu ogromnych upałów mają dzień i noc otwarte, zasłaniają gęstym muślinem ściśle oprawionym w ramy, by ani jeden komar nie dostał się do pokoju — nawet same państwa wydają takie rozporządzenia ochronne przeciw malaryi — a także łożą dużo pieniędzy na osuszanie mokrych miejscowości, urządzając na nich sady, ogrody i lasy. Zimnica nie przechodzi od chorego człowieka do drugiego, a tylko może dostać się bezpośrednio z krwi do krwi. Te pasożyty są małe, ale bez porównania większe jak drobnoustroje czyli mikroby innych chorób jak np. gruźlicy czyli suchot lub tyfusu, dyfteryi, szkarlatyny. Gdy weźmiemy kroplę krwi z nakłótego igłą palca chorego na zimnicę podczas jego ataku febrycznego, to takich pasożytów pod szkłem mikroskopu zobaczyć możemy kilkadziesiąt; jedne są okrągłe, inne z długim ogonkiem, inne już rozpadające się na kilka części, to jest, rodzące nowe pasożyty, a wszystkie żywe i prędko się ruszają, lecz, gdy na tę kropelkę krwi, rozlanej na szkiełku, puścimy proszek chininy rozpuszczonej w wodzie, to te ruchome żyjątka kurczą się od razu i zamierają. Otóż chinina jest trucizną silną dla pasożytów zimnicy, a dla chorego zbawiennym, doskonałym środkiem leczniczym.

Tymczasem trzeba wiedzieć, jak, ile i kiedy trzeba stosować chininę dla chorych na malaryę. Najlepiej dawać chininę w proszku, ale jeżeli chory oprócz zimnicy ma zły żołądek i cierpi np. na katar żołądka i chinina byłaby przez niego źle przyjmowaną, to można dawać rozpuszczoną chininę w mleku przez lewatywę, ale wtedy rezultat będzie gorszy, bo nie wszystka chinina będzie kiszkami pochłonięta, trzeba więc jej dawać większą dozę. Jeżeli znów trzeba działać bardzo prędko, bo malarya bardzo silna, chory bardzo wycieńczony chorobą i źle z nim jest, to chininę daje się prosto do krwi przez zastrzykiwanie podskórne, co może robić tylko sam lekarz.

Bardzo jest ważna doza chininy, to jest ilość — bo nie trzeba nigdy dawać małe proszki kilka razy na dzień, lecz dać trzeba odrazu duży proszek np. 0.80 albo cały gram i to na sześć (6) godzin przed atakiem, to jest, jeżeli atak ma przypaść np. na 4 godz. po południu, to proszek dać trzeba o 10 godz. rano, bo dopiero w 6 (sześć) godzin po przyjęciu chininy dostaje się ona do krwi i tam staje się trucizną dla męczących chorego żyjątek. Je-



„Przed polowaniem z naganką.

żeli się daje parę razy na dzień małe dawki w godzinach nie mających związku z atakiem, to rezultat nie będzie taki dobry ani pewny. Dawki trzeba co trzy dni zmniejszać i zażywać chininę przynajmniej przez 20 dni bez przerwy, biorąc już 6-go dnia po 0.50 t. j. pół grama, a po 10 dniach ¼ grama, t. j. 0.25.

Trzeba również nie zapominać o podtrzymywaniu sił chorego przez dobre i łatwe odżywianie jak mleko, jaja, mięso, przez nacieranie całego ciała wodą słoną letnią lub lepiej zimną, aż do rozgrzania; dużo słońca, dużo powietrza, a chory prędko powróci do sił i pokona tych małych naszych wrogów, którzy nieprzeliczoną masą wokoło nas się znajdują.

Ogrodnictwo.

Woda i podlewanie

II.

Użycie wody w ogrodnictwie jest tak różnorodne, że brak niemal wyrazów, by wszystkie przypadki określić, a tembardziej stopniowanie i przystosowanie się do czasu, pomieszczenia, pogody i celów. Na tem jednak polega sztuka i tytuł ogrodnika uczonego (Kunst-Gärtner). Tak np. delikatne nasiona różaneczników, azalij, [illegible]telników, [illegible] (Epacris), [illegible]ynij, ukośnic itp., które [illegible] się w miski [illegible] zelni [illegible] zwilżać najdelikatniejszem sitkiem, a lepiej jeszcze rośnikiem, niekiedy kilka razy dziennie. Rośliny krzaczaste pędzone w zimie na kwiat — trzeba zraszać z wierzchu. W cieplarniach, gdzie panuje suche powietrze, trzeba skrapiać rośliny podczas lata w pogodne dnie codziennie, a w zimie w miarę właściwości pomieszczenia, jednak dla niektórych roślin jest to zgubnem, jak np. dla gesneryj, ukośnic. Storczyki w peryodzie wzrostu muszą być zraszane, lecz nie podczas spoczynku. Rośliny krzaczaste, przeznaczone do pędzenia zimowego np. bzy, róże i t. p. trzyma się w jesieni sucho, żeby zdrzewnienie przyspieszyć. Podczas deszczu pokłada je się lub pod dach wnosi. Racyonalna hodowla kamelii polega na tem, że na wiosnę, gdy najsilniej rosną, otrzymują dużo wody, po ukończeniu zaś pędu trzeba je trzymać sucho, ale nie do ostateczności, — to sprzyja wytworzeniu się pączków kwiatowych. Gdy te należycie się utworzą, podlewanie podlegać będzie zasadom ogólnym. Zawiele lub zamało wilgoci powoduje opadnięcie pączków, a jeden nawet błąd wystarczy do wywołania tego wyniku, chociaż przyczyna złego później udowodnioną być już nie może. Podczas lata, gdy większość roślin jest na dworze, dobroczynnem jest codzienne zraszanie roślin, po ukończeniu podlewania; nawet i trawniki powinny być utrzymane wilgotno. Porównawcze działanie wilgoci można ocenić w lecie po deszczu, kilka dni z rzędu trwającym. Ochrony od niego wymagają tylko niektóre rośliny, jak pelargonie, wrzosy i rośliny chore, lecz wogóle po takim deszczu rozwija się silna roślinność, która dowodzi, że sztuczne podlewanie nie było dostatecznem.

Przytoczę jeszcze niektóre przykłady, ponieważ wszystkich wypadków wyczerpać nie podobna. Rośliny cebulkowate i kłębowe, pochodzące z różnych okolic, miewają po większej części peryod spoczynku i peryod wzrostu, który wszakże nie u wszystkich występuje w tej samej porze. Skoro liście zaczną żółknąć i więdnąć, podlewanie trzeba stopniowo zmniejszać i nareszcie go zaprzestać. Gdy rozpocznie się nowy peryod wzrostu, albo jeżeli z doświadczenia wiemy, że pora jego już się zbliża, musi się też rozpocząć i stopniowe zwilżanie, a w czasie pełnego rozwoju zamienić w obfite podlewanie. Do takich należą wspaniałe amarylki, popłuny (Caladium), ukośnice bulwiaste, kłębowe nasturcye, Alstremerye, gloksynie, achimenesy i w. in. a do pewnego stopnia i gduły (Cyclamen).

Każdemu ogrodnikowi wiadomo, że rośliny mięsiste, jak: kaktusy, Agave, Rochea, aloesy, stapelie i in. wogóle mało wody, a w zimie stosownie do okoliczności i pomieszczenia, wcale jej nie potrzebują. Wyjątek tutaj stanowią Epiphyllum, nawet w zimie. Każdy też, kto się tem trudni, powinien wiedzieć, że przy pędzeniu roślin owocowych, jak winorośl, brzoskwinie, truskawki, trzeba unikać wszelkiego zraszania i wilgoci w powietrzu podczas ich kwitnienia. Inspekta podczas wczesnych miesięcy wiosennych

prawie żadnego nie potrzebują podlewania, ale potrzeba ta występuje i wzrasta w miarę wznoszenia się słońca ku górze. Melony nie mogą być podlewane przy szyjce korzeniowej, tylko nieco dalej na około niej. Do ich podlewania nie należy używać zimnej, tylko mniej więcej do 30° ogrzanej wody. Woda jednak nie powinna być ogrzewana w całej masie, tylko przez dolanie do niej wody gorącej. Powyższe reguły powinny być znane każdemu ogrodnikowi, są to drobne wskazówki, ale od przestrzegania ich zależy powodzenie. Te wskazówki są tak liczne, że pamiętając o nich w praktyce, można jednak niejednę pominąć przy pisaniu. Dodam jednak ze bardzo zimnej wody trzeba unikać w każdym czasie i dla wszystkich roślin, zwłaszcza doniczkowych w zimie, że najlepszą do podlewania jest woda deszczowa; w braku tejże może być użyta rzeczna, a w trzeciej linii stawna. W wielu razach nie mamy innej wody, tylko studzienną; ta powinna być wystawiona przez możliwie długi czas na wpływ powietrza i ciepła. To co się często mówi „nie mogę wychować ładnych roślin, bo moja woda jest twarda, zawiera dużo wapna itp.“ nie wytrzymuje krytyki. Jaką rolę odgrywa woda w ogrodnictwie ozdobnem, kwiatowem i kobiercowem, to każdy oceni, i tutaj jakościowe i właściwe zastosowania wywierają wielki wpływ. Zbyt mała ilość w czasie letniej spiekoty więcej zaszkodzi, niż pomoże i ratunek wtenczas, gdy rośliny kwiatowe i róże oddawna niedostatek cierpią, także na niewiele się przyda. Zresztą zasada: „lać obficie a nie często“ i tu znajduje zastosowanie, gdyż podlewanie co dzień po trochu rozdelikaca rośliny, wywołuje tworzenie włośników pod powierzchnią ziemi, a na trawnikach pociąga za sobą wypalanie. Czem jest woda w hodowli warzyw, o tem nasi warzywnicy zaledwie mają pojęcie, gdyż obszerne, a stosunkowo niedrogie grunta nie zmusiły ich jeszcze do należytego wyzyskania. Szybko i bujnie winny wzrastać warzywa, żeby były okazałe i delikatne. Warzywo, rosnące skąpo i powoli, staje się twarde i łykowate. Kto zatem chce mieć warzywo dorodne i delikatne, winien nietylko posiadać ziemię wyborową, lecz musi też je podlewać, zanim roślina przemówi o swojej potrzebie przy zwiędnięciu. Nikt nie chce w to uwierzyć, że woda wsiąka nader trudno głębiej w ziemię. Dopiero ten, kto się przyzwyczaja do każdorazowego sprawdzenia przez grzebanie, jak głęboko woda przesiąkła, odkryje ze zdumieniem, że do dokładnego zwilżenia ziemi potrzebne są wielkie ilości wody. Te cytaty stwierdzają tylko, jak cudowną siłę posiada woda, której przecież tak wielu uznać nie chce. Zapewne w dziedzinie pobożnych życzeń pozostanie podlewanie drzew owocowych; kto jednak w małym ogrodzie przy domu posiada możność po temu, nie powinien zaniedbywać prób z wodą, dla pouczającego przykładu i wciągnięcia szerckich kół do hodowli wyborowych owoców, okazując je na wystawach. Równiny i góry, właściwości gruntu i t. p. zmieniają doniosłość zastosowania wody, ale też dar myślenia nad każdem urządzeniem jest właściwością i przywilejem tylko człowieka, który tylko przez to, że myśli, wzbija się ponad materyę i staje się twórcą. Zdaje mi się, że o wodzie, jako czynniku hodowli mówiłem już dosyć, lecz żyć, istnieć i trwać, jest to konglomerat z tylu działów złożony, że niepodobna się oprzeć chęci rozwijania go w dalszym ciągu a więc jeszcze kilka szczegółów praktycznych i teoretycznych wyjaśnień.

Jan Wachowski, ogrodnik.

Niechanowo, w grudniu 1907.

(Dokończenie nastąpi.)



Dział kobiecy.

Kobiety północy.

Pomiędzy mieszkankami Szwecyi i Norwegii istnieją duże różnice, zarówno pod względem powierzchowności, jak charakteru i sposobu życia. Szwedki odznaczają się przeważnie wysokim wzrostem, mają jasne włosy, a w ruchach dużo wrodzonej elegancyi, połączonej z prostotą. Wyraz ich twarzy jest chłodny i wyniosły, a w oczach przebija się złośliwa ironia.

Przeciwnie zaś mieszkanki Norwegii są znacznie niższe i tęższe i wogóle posiadają więcej wdzięku od swych sąsiadek. Wzrok mają nader przenikliwy, a usposobienie często bardzo dziecinne. Pod jednym jednakże względem tak Szwedki, jak i Norweżanki zgadzają się z sobą najzupełniej, mianowicie w pojęciach o równouprawnieniu z mężczyznami.

Kobiety skandynawskie zapatrują się na tę sprawę z najlepszej strony, gdyż starają się jaknajwięcej uczyć, aby umieć na siebie zapracować i być niezawisłemi, są bowiem nadzwyczaj ambitne i nie zgodziłyby się nigdy, by żyć z pracy męża lub rodziców. Kądziel stanowi ulubione zajęcie tamtejszych kobiet, którego się uczą od najmłodszych lat w specyalnych szkołach. Mieszkanki półwyspu Skandynawskiego uchodzą za wzorowe żony i gospodynie domu i wogóle za kobiety praktycznie myślące.

Nasze ryciny.

„Nowe mody.“ — Modniarka pokazuje piękne materyały modne trzem damom, przybranym w stroje z czasów cesarstwa (empire.) Damy oglądają z wielkiem zaciekawieniem kosztowny towar. Chwilę tę zobrazował świetnie znakomity malarz francuski F. Soulacroix w swym obrazie „Nowe mody,“ którego reprodukcyę zamieszczamy na albumowej rycinie.

Przy kominku.

Przy ciepłym usiedli kominku,
On młody i ona młodziutka:
— Niech pan mi opowie bajeczkę,
Niech będzie wesoła i krótka.

Najchętniej. — Więc były raz dzieci
Swawolne, przed kilku latami,
Wśród zimy, wśród śnieżnej zamieci,
Rzucały śnieżnemi kulami.

I jedna tam spadła... na uszko
To powiem... gdzie była pierś biała:
I tam się zmieniła w serduszko
I zimnem serduszkiem została...

Już koniec tej krótkiej bajeczki,
Lecz autor domyślnik też daje...
Być może, że serce dzieweczki
Przy ciepłym kominku — odtaje.

Rzeczywiście wielkim jest tylko ten, kto znosi obok siebie kogoś większego od siebie.

* * *

Brak smaku rodzi się wtedy, gdy głowa do pozłoty chce być oryginalna w swoim sposobie myślenia.

Świat podobny jest do wagi, której każda szala mieści w sobie los jednego tylko człowieka, o ile jedna szala idzie w górę, druga musi spadać na dół.